Nr. 217 Sobota, dnia 10 sierpnia 1929 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66

Cena 20 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz.

Z za kulis konferencji haskiej

GODNA ODPOWIEDŹ BRIANDA

na krętackie żądanie Stresemanna

Naprzód płać — a potem ewakuacja Nadrenji

W uzupełnieniu komunikatu o wczorajszych naradach komisji politycznej w Hadze „Börsen-Kurier" podaje szczegółowe informacje o debacie między ministrem Stresemannem a premjerem Briandem. Minister Stresemann, według tych informacyj, powołać się miał na to, że okupacja Nadrenji, trwająca 10 lat po wojnie, pozostaje w sprzeczności z wysuwaną przez rząd francuski tezą solidarności europejskiej, i że pozatem nie daje się pogodzić z paktem lokarneńskim oraz statutem Ligi Narodów. Trak tat wersalski przyznaje, zdaniem ministra, rządowi niemieckiemu niedwuznaczne prawa żądania ewakuacji Nadrenji, z chwilą gdy Niemcy wykonali bez ograniczeń wszystkie swe zobowiązania. Minister podnosił następnie, że opinja publiczna Niemiec

czuje się rozczarowaną

z powodu tego, iż w ciągu 4-ch lat po podpisaniu paktu lokarneńskiego, nie zostały spełnione obietnice; udzielone Niemcom w Locarno. Ustępstwa dotychczasowe nazwał minister niewystarczającemi, przypominając, że państwa sojusznicze już przed 2-ma laty po przeprowadzeniu rozbrojenia Niemiec i usunięciu kontroli wojskowej przyznały Niemcom prawo żądania ewakuacji. W sprawie bezpieczeństwa minister Stresemann zapewnił ponownie, że

Niemcy są rozbrojone, i że nikt w Niemczech nie myśli o rewanżu.

Odpowiadając na te wywody, stwierdził premjer Briand, że nikt wprawdzie nie wątpi w dobrą wolę, jaka ożywia kierownicze osobistości dzisiejszych Niemiec, jednakże nie jest pewnem, czy osobistości te długo jeszcze pozostaną u steru rządu. Nikt nie może zaprzeczyć, że w Niemczech istnieją szerokie warstwy społeczeństwa i wpływowe stronnictwa, które odrzucają politykę obecnego rządu i jak dotychczas nie chiały zastosować się do decyzji tego rządu. Francja poniosła wskutek wojny wielkie straty nie można więc dziwić się temu, iż naród francuski żąda na przyszłość pewnych gwarancyj bezpieczeństwa. Z tego właśnie powodu Briand — domagał się on w Genewie tworzenia komisji koncyljacyjno - konstytacyjnej dla Nadrenji, w której i Niemcom przysługiwałoby prawo reprezentacji. Francja posiada dziś pewne względne, zgoła jednak nie

absolutne gwarancje

bezpieczeństwa. I dlatego ewakuacja Nadrenji następować może tylko w etapach odpowiednio do przyjęcia i wprowadzenia w życie planu Younga oraz do utworzenia komisji koncyljacyjnej.

Pacierz za panią matkę

CANBERRA, 9.8. Premjer Bruce oświadczył, iż rząd australijski aprobuje całkowicie stanowisko zajęte przez Snowdena na konferencji haskiej. (PAT)

W oczekiwaniu powrotu „zmysłu roztropności"

PARYŻ, 9.8. „Le Journal", omawiając sytuację, jaka wytworzyła się na konferencji haskiej, zaznacza, że następstwa ewentualnego zerwania konferencji byłyby tak poważne przedewszystkiem dla Anglji, iż należy aż do końca oczekiwać na powrót roztropności. (PAT)

Anglja grozi opuszczeniem Hagi

Snowden żąda podniesienia udziału Anglji w odszkodowaniach

HAGA 9. 8. Angielski minister spraw zagranicznych Henderson odwiedził dziś rano Stresemanna w pałacu Oranje.

Sprawy polityczne są w tej chwili przez nowe zaostrzone przesilenie francusko - angielskie odsunięte na drugi plan.

Silne starcie między Snovdenem a francuskim ministrem finansów Cheronem w komisji finansowej jest dowodem, że stanowisko Anglji w sprawie podziału odszkodowań jest nietylko taktycznej natury, ale zasadnicze.

W tej chwili toczą się rokowania, aby wczorajszy wniosek angielski w sprawie utworzenia podkomisji ekspertów, podjąć na nowo.

Delegacja francuska jest gotowa pod pewnemi zasadniczemi warunkami na to się zgodzić.

Ogólnym przedmiotem rozmów jest wczorajsze oświadczenie Snowdena, że delegacja angielska opuści w sobotę Hagę, jeśli żądania angielskie nie będą spełnione.

„Dail Mail" donosi, że Mac Donald wbrew wczorajszym zapowiedzeniom nie przyjedzie do Hagi.

BERLIN 9. 8. Berlińska prasa okazuje wyraźne zdenerwowanie z powodu krytycznej sytuacji w Hadze. „Vorwärts" liczy się nawet

z możliwością zerwania w sobotę konferencji.

Demokratyczny „Bersen-Kourier" uważa pogłoski o opuszczeniu Hagi przez Snowdena za bluf. (PAT)

Zdrowie Poincarego

PARYŻ, 9.8. Poincare wstał dziś rano z łóżka. Stan zdrowia b. premjera jest zadawalający. Wizyt nie wolno mu jednak przyjmować.

Wyjazd Mac Donalda do Ameryki

zadecydowany

LONDYN 9. 8. Korespondent „Pat" dowiaduje się, że sprawa wyjazdu Mac Donalda do Ameryki w związku z rokowaniami rozbrojeniowemi została ostatecznie zadecydowana. Wyjazd ten nastąpi 5 lub 6 października r. b. W kołach angielskich uważają wyjazd Mac Donalda za najdonioślejszy krok rządu partji pracy w dziedzinie polityki zagranicznej. (PAT)

Zapowiedź rozbicia koalicji rządzącej w Niemczech

BERLIN, 9.8. Wskutek poważnych różnic zdań między stronnictwami mieszczańskiemi, a socjalistami w sprawie projektu reformy ubezpieczenia bezrobotnych, opracowanego przez min. Wissela, zanosi się na przesilenie rządowe w Niemczech. Rząd Rzeszy w dniu dzisiejszym zajmie stanowisko w tej sprawie, a komisja społeczna parlamentarna uczyni to w dn. 15 sierpnia. Oczekiwane są gwałtowne walki, które mogą spowodować rozbicie się obecnej koalicji.

Sesja Rady Ligi Narodów rozpocznie się 30 bm.

GENEWA 9, 8. 56 sesja publiczna Rady Ligi Narodów otwarta będzie w Genewie 30 sierpnia i obradować będzie pod przewodnictwem przedstawiciela Persji. Sesja ta trwać będzie aż do wyboru nowych członków Rady przez Zgromadzenie Ligi Narodów. Wybory te będą początkiem nowej sesji Rady, która ciągnąć się będzie do końca prac Zgromadzenia a nawet być może i dłużej.

Prowizoryczny porządek dzienny 56 sesji, który został już zakomunikowany państwom-członkom Ligi Narodów, zawiera 12 spraw. (PAT)

Kongres Międzynarodowej Ligi Kobiet do Spraw Pokoju i Wolności

PRAGA, 9.8. Między 23 a 29 sierpnia zbierze się tu kongres Międzynarodowej Ligi Kobiet do Spraw pokoju i Wolności. Na kongresie będzie między innemi omawiana sprawa wyrzeczenia się wojny oraz realizacji paktu Kelloga. Dotychczas zgłosiły swój udział Ameryka, Anglja, Kanada, Francja, Niemcy, Belgja, Holandja, Skandynawja, Jugosławja, Polska, Rumunja, Austrja, Węgry, Indje, Japonja i Chiny.

GIEŁDA

Warszawa, 9-go sierpnia.

DEWIZY.

Wskutek podwyższenia stopy procentowej w Stanach Ziednoczonych, tendencja dla wszystkich walut europejskich słabsza. Rubel złoty — 4.60¾. W obrotach prywatnych: rubel srebrny — 2.68; 100 kopiejek bilonu srebrnego — 1.13. Gram czystego złota — 5.9244.

PAPIERY PROCENTOWE.

7 proc. poż. stabilizacyjna 91.75 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 113.75—114.25; 5 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 65.25—65.50; 5 proc. konwersyjna 47.75; 6 proc. poż. dolarowa 83.00 (w proc.); 8 proc. L. Z. Warszawy 68.00—69.50—69.25; 8 proc. L. Z. Łodzi 58.75; 10 proc. m. Siedlec 67.00.

AKCJE.

Bank Polski 166.00; Bank Zw. Sp. Zar. 78.50; Firley 51.50; Lilpop 31.50; Modrzejów 22.00—23.00—22.75; Starachowice 26.50—26.25.

Jutro zebrania giełdowego nie będzie.

Po Chinach — Afganistan

Koncentracja wojsk sowieckich nad granicą afganistańską

RYGA, 9.8. Według nadeszłych tu wiadomości z Moskwy wojskowe władze sowieckie zarządziły w drodze tajnej koncentrację 5 dywizyj wojska nad granicą afganistańską. Powód tej mobilizacji jest nieznany. (ATE)

Strajk w Bombaju rozszerza się

Robotnicy dopuszczają się gwałtów wobec policji

BOMBAJ 9.8. Strajk w przędzalniach w dalszym ciągu rozszerza się. Zniecierpliwieni robotnicy bezczynnością akcji pośredniczej rządu dopuszczają się gwałtów i wykroczeń wobec władz bezpieczeństwa.

Nieznani sprawcy nocy ubiegłej zamordowali 4 funkcjonarjuszy policji. (ATE)

Zamach Waldemarasa

na autonomję uniwersytetu w Kownie

KOWNO 9. 8. W nieobecności bawiącego na wywczasach letnich litewskiego ministra oświaty, Waldemaras, jako jego zastępca, wymierzył dotkliwy cios uniwersytetowi litewskiemu w Kownie. Waldemaras rozporządził mianowicie, że dotychczasowe pensje profesorów i urzędników uniwersytetu kowieńskiego mają być wypłacane tylko do 7-go września, poczem zostaną one obniżone, a uniwersytet poddany kontroli rządowej. Autonomja uniwersytetu została tem samem ograniczona. Zamach Waldemarasa na wolność uniwersytetu kowieńskiego został przeprowadzony dlatego, że profesorowie, zwłaszcza wydziału prawniczego, odnosili się wrogo do Waldemarasa i określali obecny rząd litewski jako nielegalny.

Pogłoski o zamachu na Stalina

MOSKWA, 9.8. Wiadomości o poważnej chorobie Stalina, pozostającej w łączności z zamachem, wykonanym na niego, nie przestają krążyć wśród ludności Moskwy. Faktem jest, że dyktator Rosji sowieckiej Stalin od dłuższego czasu poważnie zapadł na tajemniczą jakąś chorobę, o której nie podaje się w prasie żadnych wiadomości. Dzienniki moskiewskie coprawda zaprzeczają wiadomości, podanej w tych dniach przez tygodnik Kiereńskiego „Dni", który doniósł, że przed pewnym czasem czterech uzbrojonych od stóp do głowy ludzi zjawiło się w Kremlu, podając się za agentów Czerezwyczajki, i oni to dokonali zamachu rewolwerowego na Stalina. „Prawda" oświadcza, że Stalin nie choruje z powodu zamachu i że wiadomość, podana przez tygodnik Kiereńskie go „Dni" jest zmyślona. Mimo tych zaprzeczeń utrzymują się uporczywie *wersje, że Stalin został podczas zamachu* ciężko raniony.

Przed uroczystością ku czci Pułaskiego w Ameryce

CLEVELAND, 9.8. Do stanowego komitetu obchodu 150 rocznicy śmierci Pułaskiego, gubernator stanu, p. Cooper, zaprosił na członka p. Kordziela, wydawcę clevelandzkich „Wiadomości Codziennych" i A. A. Paryskiego, wydawcę „Ameryki — Echa".

„Zeppelin" w powrotnej drodze do Europy

LONDYN, 9.8. Sterowiec „Zeppelin był o godz. 3 po poł. w odległości 2300 km. na wschód od New—Yorku. Depesza radjowa ze sterowca głosi, że pogoda sprzyja i zeppelin posuwa się przeciętnie z szybkością 140 km. na godzinę. (ATE)

Grono kardynałów zmniejsza się

W grudniu papież zamianuje nowych kardynałów

WIEDEŃ 9. 8. Według doniesień dzienników z Rzymu, po śmierci kardynała Mandesa święte kolegjum składa się obecnie z 57 kardynałów, w tej liczbie jest 36 kardynałów włoskich 21 zagranicznych. Brak więc tem samem 13 kardynałów do uzupełnienia kolegjum. Od czerwca 1928 r. do św. kolegjum przyjęto tylko kard. Szustera, podczas gdy od grudnia 1927 r., zmarło 7 kardynałów. W kołach watykańskich słychać, że papież na przyszłym konsystorzu grudniowym zamianuje nowych kardynałów włoskich i zagranicznych. (PAT)

Turniej walk francuskich

Wczoraj, bywalcy cyrkowi mieli naprawdę dużo emocji, gdyż zapowiedziane walki należały do bardzo interesujących:

W pierwszej parze walczył ulubieniec mas mistrz podwójnego nelsona Pinecki z Karschem, który unikał nelsona jak djabeł święconej wody. Chwycony w 18 minucie w ten morderczy chwyt ratuje się od porażki ucieczką do garderoby uzyskując tem samem wynik remisowy.

Walka Sztekkera z Czarną Maską ob fitowała w mnóstwo frapujących momentów i stała na wysokim poziomie technicznym.

Epilog walki był zgoła nieoczekiwany. Sztekker zarzucany zarzutem walczący fair kilkakrotnie usiłował zedrzeć maskę nie znajomemu zapaśnikowi. Nie jest to zrozumiałe, a nawet zupełnie dżentelmeńskie i, niestety nie możemy go pocnwalić.

W 23 minucie Sztekker rozerwał maskę nieznajomemu i kiedy ten zasłonił twarz rękoma Sztekker rzucił go na dywan.

Jury oczywiście nie przyznało zwycięstwo Sztekkerowi — gdyż nie mogło go przyznać i nakazało walkę kontynuować dalej.

Ponieważ nieznajomy opuścił cyrk, aby zmienić maskę na arenę wkroczyła następująca para zapaśników Pooschoff —Willing. Pierwszy zwycięża pewnie po 12 minutach brutalnego berlińczyka suplessem.

Walka ostatnia Szneider — contra Bahn Samson przynosi zwycięstwo ostatniemu po 9 minutach.

Ponieważ po ukończeniu walk nieznajomy zapaśnik nie powrócił do cyrku, po 3-krotnem bezskutecznym wezwaniu go zostało przyznane Sztekkerowi.

Dziś walczą:

Czarna Maska — Michaelis

Willing — Schneider

Pinecki — Pooschoff.

Dwie ostatnie walki decydujące. (r)

Komu wierzyć?

Wczoraj szalała nad całą południową Francją niezwykłej mocy burza, połączona z huraganem, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają.

O smutnym tym fakcie dwie agencje telegraficzne — a mianowicie „PAT", czyli Polska Agencja Telegraficzna) i „ATE" (agencja telegraficzna „Express") rozesłały do dzienników następującej treści depesze:

LYON „PAT" Niezwykłej mocy huragan nawiedził okolice Franche, niszcząc w sposób katastrofalny pola, 20 gmin uległo całkowitej ruinie. Wicher zrywał dachy domów, przewracał drzewa a nawet wagony. Straty obliczają na 15 miljonów franków.

Natomiast „ATE" mówi:

PARYŻ 9. 8. W dniu dzisiejszym silna burza połączona z gwałtownym huraganem przeszła nad Lyonem i miastem Franche. Straty wśród rolników kolosalne. Przeszło 40 wsi zostało całkowicie zniszczonych.

Według prowizorycznych obliczeń straty wynoszą przeszło 30 miljonów franków. (ATE)

I oto czytelnik zdumiony takiemi akurat o 200 proc. różniącemi się wiadomościa, pyta się: czy „PAT" w skromności swej bała się podać dokładnie liczby, by nie przestraszyć czytelnika, czy też przypadkiem „ATE" nie — przesoliła?

Komu tu wierzyć?

Wal.

W centrum kultury — Paryżu

34.000 wróżek ogłupia ludzi

PARYŻ 9. 8. Jeden z urzędników podatkowych obliczył na podstawie zeznań podatkowych, że w Paryżu przebywa 34.600 wróżek.

Schwytanie agitatorów sowieckich w Anglji

KALKUTA, 9.8. Władze angielskie schwytały 30 agitatorów, wysłanników Rosji sow., którzy prowadzili agitację strajkową wśród robotników przędzalni. Nadto agitatorzy ci prowadzili akcję nacjonalistyczną wśród Hindusów skierowaną przeciwko władzy angielskiej.

Wybuch amunicji w Palermo

PALERMO, 9.8. W składzie amunicji pod Palermo na Sycylji wydarzył się wczoraj z niewiadomych przyczyn wybuch, przyczem jedna osoba poniosła śmierć, trzy osoby zaś są ciężko poranione.

Wielkie zamieszanie na rynkach europejskich

Ameryka podniosła stopę dyskontową z 5 na 6 proc.

NOWY JORK 9. 8. Federal Reserve Bank podniosł w dniu dzisiejszym stopę procentową z 5 na 6% w stosunku rocznym.

Decyzja ta wywołała wielkie wrażenie na tutejszym rynku finansowym.

Banki, które pracują z Europą, przewidują szczególnie wielkie perturbacje na rynkach europejskich.

Przepowiednia Pim'a

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym t. j. w dniu 10-ym sierpnia:

Po przejściu burz i deszczów, zwłaszcza nocą i rankiem — ochłodzenie, postępujące od zachodu kraju przy większem zachmurzeniu nieba. Słabe lub umiarkowane wiatry północno-zachodnie i północne.

OCZYMA CZARNOWIDZA

Nawet dla gorących zwolenników i wielbicieli „Myśli Narodowej" artykuł jej redaktora Zygmunta Wasilewskiego w Nr. 30 był zapewne rewelacyjną, choć niezbyt miłą niespodzianką. —

Zapewne przy jego czytaniu niejeden musiał przecierać sobie oczy, zdumione „śmiałością" rzutów myśli autora. —

Już sam tytuł artykułu „Odsiecz z Poznania" musiał nasunąć pełne zdziwienia refleksje. — Nie wiedziałem nawet, że było jakieś oblężenie w Polsce. Czyżby ukraińcy znowu Lwów oblegli i poznańczycy pospieszyli im z odsieczą?

Nic podobnego oczywiście. —

Z mętnego naogół toku artykułu, domyślać się możemy, że w niebezpieczeństwie oblężenia znalazł się poprostu Naród Polski wraz z ideą narodową, a oblegającymi są ci niegodziwi „sanatorzy". —

Na szczęście Poznań przez swą wystawę przyszedł z odsieczą, położył sanację na obydwie łopatki „rażąc światłem prawdy". „Odniesione w ten sposób zwycięstwo ma dla narodu tem większe znaczenie — obwieszcza Z. Wasilewski — że jest zwycięstwem moralnem, którego nie wydrze żadna siła fizyczna. Niema już załamania". —

A więc dobra jest! — jak mówią nad Wisłą. —

Ale posłuchajmy tylko, jak do tego doszło.

W Polsce wogóle nieźle już dziać się zaczynało przed majem r. 1926. Wprawdzie i wtedy „praca polityczna szła kulawo; ale widać było stopniowy postęp. Partje poczęły już konsolidować się „właśnie rozwalił się „Piast" poprzednio „Wyzwolenie" miało trzykrotną sesję, (przypisek mój Aes), a instynkty narodowe ułatwiały Państwu pracę, z niesłychaną bowiem w dziejach Polski ofiarnością naród wyzuwał się z mienia (Korfanty się właśnie tego mienia „dorabiał", nie on jeden zresztą — przypisek mój Aes") aby dźwigać swą budowę. Musiało iść dobrze skoro, czynnikom Polskę obserwującym wydał się ten nasz rozwój dla ich planów czemś niepożądanem.

„Linja rozwoju załamała się w r. 1926 wskutek zastosowania zabiegu mechanicznego. W koło dziejów wsadzano narzędzie, które się przeznaczało dla celów zewnętrznych i wóz ugrzązł. Znane są efekty psychiczne wobec takiej przygody: zapanowała ciemność w oczach towarzysząca zdaniu się na łaskę losu".

Rozwińmy myśl autora z waty mętnej frazeologji. W swej nagości przedstawia się ona tak: w Polsce wogóle działo się wcale dobrze aż do 1926 r. Istnieją jednak jakieś czynniki „obserwujące Polskę". Cóż to za „Czynniki"? Zapewne — Niemcy, Moskale, a najpewniej — wogóle masoni. Otóż, czynniki te doszły do przekonania, że w Polsce dzieje się zbyt dobrze. Zastosowano tedy „zabieg mechaniczny" (przewrót majowy — przyp. Aes.) „w koło dziejów wsadzono narzędzie, które się przeznaczało dla celów zewnętrznych" (wojsko polskie — przyp. mój Aes). No i rezultat wiadomy. —

Wóz państwowości polskiej ugrzązł, zaś wśród tych, którzy na wozie siedzieli „zapanowała konsternacja i ciemność w oczach..." Tak „ciemność w oczach" — zapewno już nieuleczalna — ogarnęła Z. Wasilewskiego i cały ten obóz, przywłaszczający sobie miano narodowego. —

Nie widzą nic z otaczającej rzeczywistości, uporczywie zamykając na nią oczy. —

Wóz państwowości naszej sunie widocznie po swej drodze historycznej równo i gładko, skoro niektórym pasażerom, gdy zamknęli oczy wydaje się, że wóz stoi w miejscu....

Czemże jest wystawa poznańska, jeśli nie skróconym przeglądem drogi, którą przebył i przebywa wóz państwowości polskiej?

Ale dla publicysty „Obozu Wielkiej Polski" państwowość jest czemś obcem, wrogiem, czemś, co uciska i zwalcza naród i jego ideę. —

Obóz t. zw. „sanacyjny" — (wiemy dobrze, że przymiotnika „sanacyjny" używa się zamiast „rządowy", tam gdzie chodzi o względy cenzuralne) — otóż niegodziwy ten obóz „odwracając się z niechęcią od Poznania, dał do zrozumienia, że Poznań mu przeszkadza"...

Dowodem tego „odwracania" się od Poznania, są napewno te dziesiątki, miljonów złotych, które wyłożył „sanacyjny" rząd na powstanie wystawy; dowodem dalszym — setki może nawet tysiące artykułów o wystawie, jakie zamieszcza prasa „sanacyjna", a których nie widzimy wcale prawie na szpaltach prasy „narodowej"; dowodem dalszym „odwracania się od Poznania" są zniżki kolejowe, które wydaje „sanacyjne" Ministerstwo Kolei; są znaczki pocztowe, nadruki reklamowe, które daje „sanacyjne" Ministerstwo Poczt. Dowodem „odwracania się od Poznania" jest, oczywiście, fakt, że wystawę otworzył Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu wszystkich niemal ministrów.

Są to wszystko fakty bijące w oczy. —

Ale p. Z. Wasilewski ich nie widzi. Ma „ciemność w oczach", straszą go mary wyobraźni własnej („czynniki Polskę obserwujące") i nawet wystawa poznańska, która jest wspaniałym dokumentem polskiej pracy i twórczości, a więc dowodem, że „wóz Polski" bynajmniej nie ugrzązł, choć zmienił się woźnica, nawet to piękne dzieło w oczach p. Z. Wasilewskiego przybiera karykaturalne kształty jakiejś polskiej walki wewnętrznej („odsiecz"), gdzie są i zwyciężeni i zwycięzcy, gdzie widzi jakieś dziwne przeciwstawianie się idei państwowej i idei narodowej, gdy ma przed sobą dzieło, które jest jedynie rezultatem zgodnego współdziałania czynników rządowych i społecznych. —

Pożałowania godni są ci czarnowidze, którzy mają „ciemność w oczach". Wszystko dokoła wydaje się im złe i czarne. —

Ale pocóż mając „ciemność w oczach", usiłują narzucać się Narodowi na przewodników? Gdy się innych chce prowadzić, trzeba samemu mieć dobre oczy. —

Aes.

Pod Krzyż Południa

Przedsiębiorczość emigrantów polskich

Od specjalnego korespondenta „Hasła"

S. S. „Giulio Cesare" w sierpniu.

Potężny ryk syreny, jeden, drugi, trzeci, śruby okrętowe zawarczały i nasz „Giulio Cesare" powoli odbił od brzegu. Wszyscy pasażerowie wylegli na pokład, przesyłając chusteczkami i kapeluszami ostatnie pożegnanie dla pozostałych na lądzie krewnych i znajomych. Sunęliśmy spokojnie wzdłuż „jasnego brzegu", aż do Villefranche, gdzie zatrzymaliśmy się na godzinę, aby zabrać kilku pasażerów z Francji. Następny przystanek wypadł w Barcelonie, potem przejazd przez Gibraltar.

Idę złożyć wizytę moim przyjaciołom —emigrantom. Jest ich tu 240, prawie wszyscy z Kresów. Przypuszczenia moje, że nasi rodacy będą się czuli jak zgubione owieczki na tym bezgranicznym oceanie, pomiędzy tyloma narodowościami, okazały się zupełnie mylne. Przeciwnie, wykazali oni, jedyni z pośród Włochów, Hiszpanów, Turków, Francuzów, Arabów i t. d. niezwykłą przedsiębiorczość.

I stało się to zaraz pierwszego dnia po odbiciu od brzegu. Mianowicie z powodu zamieszania, wywołanego ładowaniem okrętu, umieszczeniem pasażerów i t. d., opóźniła się również godzina posiłku, a nasze chłopaki, pomimo upału i zamieszania, apetytu bynajmniej nie tracili. Rada w radę, wybrali delegację i wysłali do władz okrętowych, ażeby im dano jeść, co naturalnie natychmiast odniosło skutek. Ten tak prosty i samorzutny krok, zrobiony zresztą w bardzo grzecznej formie, zjednał im sympatję komisarza tak dalece, że ten, chcąc w dalszym ciągu im dogadzać, prosił mnie, abym sporządził spis polskich potraw, któreby najbardziej im odpowiadały. Oczywiście uczyniłem to bardzo chętnie.

Zaprzyjaźniłem się z moimi ziomkami na dobre i obecnie na tym bezbrzeżnym oceanie skracamy sobie czas wzajemnie na rozmowach, zwierzeniach, zabawach i t. d.

Muszę przyznać, że w trzeciej klasie wraz z emigrantami spędzam czas znacznie weselej niż w pierwszej. Któregoś popołudnia Arabowie urządzili koncert, a następnie przy wtórze piszczałki i głuchego bębna zaczęli tańczyć. Nasze chłopaki natychmiast powyciągały z kuferków swoje harmonje i nuż wygrywać swojskie obertasy. I tak na przemian: raz Arabowie to znów nasi. Znalazło się kilka hiszpanek chętnych do tańca i zabawa gotowa, oraz widowisko, na które zeszli się prawie wszyscy pasażerowie z górnych pokładów.

Przerwy w zabawach i tańcach zapełniam dłuższemi rozmowami z emigrantami. Opowiadają mi oni, dlaczego opuścili Polskę i zwierzają się ze swoich planów na przyszość, co chwila pytając o radę. Ale chwilowo najbardziej interesuje ich nowość otoczenia,, wewnętrzne urządzenie okrętu i różne niezrozumiałe dla nich określenia geograficzne. Zapytują mnie np. co to jest zwrotnik, czy widać równik i t. d.. Jak mogę staram się im to wytłumaczyć i stwierdzić muszę, że są dość pojętni.

Naogół pogoda bardzo sprzyja i z wyjątkiem pierwszego dnia podróży na pełnym oceanie, nikt obecnie nie choruje. Nic też dziwnego, gdyż kabiny są obszerne, dobrze wentylowane, a nadto dość obszerna przestrzeń na pokładzie do zabaw i spacerów. W kabinach emigranci z uznaniem spoglądają na świeżą i czystą pościel. Jest również i szpital, na szczęście pusty, jest także specjalna infirmierka dla niemowląt.

Z moich rozmów z emigrantami dwa fakty zwróciły specjalnie moją uwagę. Mianowicie, większość naszych emigrantów jedzie zupełnie bez planu, nie wiedząc, gdzie lepiej wysiąść, czy w Brazylji, czy w Argentynie. Zdani są oni zupełnie na łaskę Boga, no i... ludzi, którzy nie omieszkają ich wykorzystać. Zaradzić temu mogłaby tylko planowo zorganizowana emigracja.

I jeszcze jedno: większość emigrantów to młodzi chłopcy, których życie porywa. Widząc tyle nowych rzeczy, tyle drobnostek i cacek, kupują to i owo i w ten sposób tracą bez żadnej korzyści dla siebie sporo pieniędzy.

Tyle spostrzeżeń co do moich przyjaciół emigrantów. Zbliżamy się do równika. Na pokładzie gorączkowe przygotowania do obchodu święta ekwatorjalnego, w czasie którego władca mórz, Neptun, ma dawać chrzest morza tym, którzy przejeżdżają równik po raz pierwszy. I ja chcę wziąć udział w tych przygotowaniach, więc kończę ten drugi list. Trzeci wyślę jeszcze z okrętu, o ile się nadarzy okazja, lub z Rio.

T. Winn.

Podróże komunistycznych wichrzycieli

za fałszywemi paszportami państw neutralnych

Wywrotowa akcja międzynarodówki komunistycznej w państwach Europy zachodniej wymaga stałych i licznych podróży wysłanników czerwonej Moskwy po terytorjum państw, w których istnieją tajne organizacje komunistyczne.

W wyobraźni komunistycznych literatów, piszących powieści z życia tych tajnych organizacyj, podróże te odbywają się z narażeniem życia „bojowników socjalnej rewolucji", wśród stałych niebezpieczeństw i trwogi, rzeczywistość jednak jest wręcz odmienna: emisarjusze bolszewizmu odbywają swe wycieczki poza granicami Rosji w komfortowych warunkach, na które nie może sobie pozwolić żaden europejski robotnik.

Ciekawsze światło na te metody „pracy" agentów sowieckich rzucają rewelacje, ogłoszone przez pisma londyńskie.

Międzynarodówka komunistyczna przy wysyłaniu swych zaufanych agentów zagranicę, otrzymuje z komisarjatu ludowego do spraw zagranicznych paszporty dyplomatyczne na fikcyjne nazwiska, pod których osłoną funkcjonarjusze międzynarodówki docierają bez przeszkód do Berlina lub Wiednia, gdzie się mieszczą komunistyczne centrale paszportowe. Tu paszport dyplomatyczny wykorzystywany jest zwykle w celu ułatwienia powrotu do Rosji jakiemukolwiek innemu komuniście, natomiast „dyplomata" otrzymuje nowy sfałszowany paszport, wystawiony przeważnie na nazwisko spokojnego obywatela neutralnego państwa i otrzymuje na nim prawdziwe lub podrobione wizy i zaczyna działać.

W ten sposób m. in. zbiegli z Polski posłowie komunistyczni Warszawski i Bitner, którzy dotarli z Berlina do Moskwy przez Litwę i Łotwę i podobną podróż odbył sowiecki dziennikarz-czekista Kolcow do Węgier i Jugosławji.

Pierwszy kwartał nowego budżetu

Podkopywanie zaufania obcego kapitału

Defetystyczna kampanja opozycji o rzekomej katastrofie gospodarczej

Wszyscy pamiętamy niesłychaną an**typaństwową kampanję** prasy opozycyjnej na początku bieżącego roku budżetowego.

Prasa ta przepowiadała katastrofę i bankructwo z powodu złej ogólnej konjunktury i jeszcze gorszej gospodarki mieniem państwowem.

Gdy czas postępował naprzód, **a nie przejawiały się** żadne oznaki zbliżającej się katastrofy, kampanja ta cichła aż umilkła zupełnie, pozostawiając po sobie jedynie gorycz i rozdrażnienie w szeregach ludzi, którzy liczyli się z nią początkowo być może pod jej wpływem wstrzymali się od takiej czy innej inicjatywy gospodarczej.

Wpływ tej kampanji **na zagranicę był jeszcze** gorszy, bo podkopywał zaufanie obcego kapitału do Polski, i utrudniał toczące się rokowania o dopływ tego ka**pitału** do nas.

Dziś można już tę kampanję ocenić w świetle suchych cyfr.

Wiadomości Statystyczne przyniosły już prowizoryczne zamknięcie rachunkowe za pierwszy kwartał okresu budżetowego 1929/30. Zamiast walki z bankructwem i pozycji na krawędzi przepaści mamy do czynienia z nadwyżką **budżetową.**

Dochody w pierwszym kwartale wy**niosły 729 miljonów zł.**, a wydatki 718 **miljonów zł.** Nadwyżka wynosi **zatem 11 miljonów zł.**

Nie jest to zbyt wiele, ale jest to zawsze nadwyżka i jest to sytuacja **niesłychanie korzystniejsza**, niż owe za reklamowych czasów pp. Kucharskiego, Grabskiego a nawet Zdziechowskiego, kiedy budżet był zawsze nierealny i zamiast przepowiadanych dochodów, **dawał stale poważny deficyt.**

Za czasów Grabskiego budżet zjadł nawet wszystkie pożyczki zagraniczne. Wszystkie one poszły na pokrycie bieżących wydatków państwowych, a sytuacja wytworzyła się wówczas tak ciężka, że rząd **wyprzedawał Polskę** jak bankrut sprzedając, co było można i biorąc, co się dało.

Dość wspomnieć o monopolu zapałczanym, który Grabski wydzierżawił za uzyskanie pożyczki 6 milonów dolarów, gdy dziś Węgrom, mającym 3 i pół raza mniej ludności, niż Polska, to samo konsorcjum szwedzko — amerykańskie, które dzierżawi monopol zapałczany w Polsce, ofiarowuje za analogiczną dzierża wę pożyczkę 30 miljonów dolarów.

Głównie organ Stronnictwa Narodowego informujący swoich czytelników o zamknięciach rachunkowych za pierwszy kwartał, pisze z przekąsem, że aby te rezultaty uzyskać, musiał Min. Matuszewski przeprowadzić znaczną redukcje w wydatkach, bo według uchwalonego i zatwierdzonego budżetu, dochody kwartalne wynoszą przeciętnie 739 a wydatki 734 miljony złotych.

Oczywiście były redukcje, ale przecież budżet Państwa to nie świstek papieru, **ale żywy program gospodarczy, a wykonuje go żywy człowiek, minister Skarbu,** który nieustannie trzyma rękę na pulsie życia gospodarczego Państwa.

Gdy w r. 1927/28 były znaczne nadwyżki kasowe, **wydano je na cele inwestycyjne,** ażeby pieniądz nie leżał bezczynnie w kasie, żeby pracował produktywnie dla dobra powszechnego. Gdy obecnie konjunktura jest gorsza, wydatki się ogranicza ale te ograniczenia nie są znowu tak znaczne, jeśli się zważy, że w ubiegłym kwartale wypłacono Ministerstwu Komunikacji 10 miljonów złotych poza budżetem z powodu strat poniesionych przez koleje podczas zimowych mrozów, a kilka innych Ministerstw wydało w pierwszym kwartale więcej niż 1/4 wydatków rocznych.

Pieniędzy zatem w Skarbie na pokrycie wydatków państwowych jest przy rozumnej i racjonalnej gospodarce i przy rozumnem zastosowaniu się do istniejącej konjunktury dość i wszystko, co pisano o nadciągającej katastrofie, czem starano się przerazić przeciętnego obywatela, pisano ze złą wolą i złą wiarą, pisano dla celów politycznej walki z rządem, ale nie z rzeczowych powodów gospodarczych.

A teraz i organ Stronnictwa Narodowego czuje się zmuszonym przyznać, że pierwszy kwartał jest dla Skarbu w roku budżetowym zawsze najtrudniejszym bo jest to kwartał wzmożonych wydatków i zmniejszonych dochodów **a drugie** półrocze będzie lepsze i korzystniejsze dla Skarbu niż pierwsze.

Taka jest realna odpowiedź suchych cyfr i życia **na defetystyczną kampanję prasy opozycyjnej** o rzekomo nadciągającej katastrofie. Co jednak ta kampanja złego wyrządziła Państwu i społeczeństwu, tego się tak prędko nie naprawi.

Stefan Żelski.

Prasa włoska o P. W. K.

Polska wykazała że jest potężnym narodem

Wśród głosów prasy włoskiej, która okazuje coraz żywsze zainteresowanie sprawami polskiemi i specjalnie Wystawą, o czem świadczą np. artykuły „Nuovo Cittadino", „Popolo di Bescia", „Il Giornale„ zwraca specjalną uwagę artykuł, który pojawił się w rzymskim dzienniku „Informazione" z 24 lipca b. r.

W artykule tym korespondent podkreśla autorytet i siłę państwa polskiego: „Nieprzyjaciele Polski, a są oni liczni, pisze dziennik, nareszcie zaprzestali zwalczać żywotność tego kraju, który jasno wykazał swoje prawo do zajęcia wybitnego stanowiska w ekonomicznym i politycznym kompleksie mocarstw. Skończył się temat tak często powtarzany przez propagandę niemiecką o Polsce jako państwie sezonowem.

Polska wykazała, że jest potężnym narodem, który siłą i wytrwałością zwalcza wszelkie przeszkody, które napotkał na drodze swojej organizacji".

Następnie, przechodząc do omówienia Wystawy Krajowej, korespondent podkreśla kolosalny wysiłek Polski, dokonany na tle organizacji gospodarczej państwa w ostatnich dziesięciu latach. Podkreśla specjalnie doskonałą organizację Wystawy, która w krótkim czasie pozwala każdemu cudzoziemcowi zorjentować się w całokształcie gospodarczego i politycznego życia polskiego.

„Każdy cudzoziemiec, czytamy dalej — przyjeżdżający do Poznania może w krótkim czasie najdokładniej zwiedzić wszystkie *miasta* polskie i poznać wieś polską. Jak na filmie, widzi on przesuwającą się przed oczyma syntezę Polski pracowitej i pracującej, w mieście i na wsi. Upadają wszelkie insynuacje o niepewności rynku polskiego, który potrafił zorganizować swoją wymianę gospodarczą".

Podkreślając następnie, że tylko osobisty kontakt potrafi dać pełnię wrażeń, korespondent opisuje przyjazd licznych wycieczek ze wszystkich stron świata. W końcu przechodząc do omówienia kosztów utrzymania, artykuł występuje ostro przeciwko plotkom o panującej w Poznaniu drożyźnie i podaje dokładne ceny mieszkań w hotelach i prywatnych lokalach, stojących do dyspozycji Miejskiego Biura Kwaterunkowego. Również podkreśla, że o braku kwater w Poznaniu nie może być mowy.

7-iu ministrów przemysłu i handlu

zjeżdża na Powszechną Wystawę Krajową

Jak się dowiadujemy, w dniu 15, albo 16 sierpnia, na zaproszenie Rządu polskiego, **zjeżdżają** się do Poznania ministrowie przemysłu i handlu Belgji, Szwecji, Norwegji, Finlandji, Łotwy i Estonji, celem dokładnego zapoznania się z Powszechną Wystawą Krajową. Panom Ministrom towarzyszyć będą oficjalni przedstawiciele Rządu polskiego wraz z *ministrem Kwiatkowskim na czele.*

—o—

Giełda zbożowa

Żyto 28.00 — 28.50; Pszenica stara 49.00 — 51.00; Pszenica nowa 46.00 — 48.00; Owies jednolity 27.00 — 27.50; Jęczmień zimowy 29.00 — 30.00; Rzepak 65.00 — 68.00; Mąka pszenna 76.00 — 80.00; Mąka żytnia 70 proc. 42.00 — 43.00; Otręby pszenne cienkie i grube 20.00 — 21.00; Otręby żytnie 19.00 — 20.00.

Obroty średnie. — Usposobienie spokojne.

Ceny za 100 klgr. parytet wagon Warsawa.

Dzieciobójstwo i spędzanie płodu

w świetle projektu polskiego kodeksu karnego

W ostatnich dniach przed sądami w stolicy toczyły się dwie poniekąd „typowe", a ostatnio, niestety, coraz częstsze sprawy.

W jednej, przed sądem grodzkim stanęła matka pod zarzutem porzucenia swego kilkumiesięcznego dziecka. Oskarżona istotnie porzuciła, a ściślej, podrzuciła swe niemowlę ojcu dziecka. Powodem rozpaczliwego kroku była nędza i niemożliwość wyżywienia się. „Ojciec jego zarabia, tłumaczyła się łkając oskarżona, będzie mógł maleńkiego utrzymywać." Sędzia grodzki, biorąc pod uwagę, iż pozostawionemu u ojca dziecku nie groziło niebezpieczeństwo utraty życia, wydał wyrok uniewinniający nieszczęśliwą matkę.

W drugim procesie, który toczył się w wielkiej sali Sądu Okręgowego, na ławie oskarżonych zasiadło kilka niedoszłych matek, a obok nich uczona ich wybawicielka — akuszerka, specjalistka od niedozwolonych zabiegów. Wyrok w tym procesie nakazał zamknięcie wytwornej damy — specjalistki w więzieniu, pacjentki zaś zostały uniewinnione. Oba za cytowane przez nas procesy stanowią ilustrację doniosłej kwestji usuwania płodu względnie dzieciobójstwa. Dziś, w okresie prac nad polskim kodeksem karnym, sprawy te wywołać muszą zrozumiałe zainteresowanie i tej to niezwykle ciekawej materji poświęcony został artykuł p. Stanisława Czerwińskiego, Nr. 11 „Gazety policji i administracji państwowej", artykuł zatrudniony: „Zabicie płodu i dzieciobójstwo".

Zanim przejdziemy do projektu polskiego, rozejrzeć się należy w stanie dzisiejszych przepisów karnych odnośnie przestępstw przeciw życiu dziecka. Kodeks karny b. Kongresówki w art. 466 staje na straży nie kobiety ciężarnej, lecz płodu. Płód w łonie matki będący, chroniony jest przez prawo od chwili poczęcia do chwili urodzenia. Zabójca płodu kobiety ciężarnej karany jest więzieniem od 1 roku do lat 6—ciu. Jako zbrodnia ścigany jest tu czyn zabójstwa płodu bez zgody samej kobiety brzemiennej. Dla zrozumienia ducha tego artykułu niezbędne jest ustalenie stanu ciąży kobiety, tudzież życia płodu w momencie dokonania przestępstwa. Życiem płodu nie może również dysponować sama matka.

Za zabójstwo swego płodu matka ulega karze więzienia (dom poprawy) od 1 roku do 3 lat. Z chwilą ukończenia okresu ciąży, czyli z chwilą przyjścia na świat dziecka, zabójstwo takiego noworodka jest zwykłem zabójstwem człowieka.

Jest jednakże pewna wyjątkowa sytuacja, gdy zabójstwo dziecka przez matkę nie jest traktowane jako zbrodnia, lecz karane jest jako występek więzieniem do 6 lat. Chodzi tu o zabójstwo własnego dziecka nieślubnego przez matkę przy jego urodzeniu. Rację wyjątkowo łagodnego traktowania tego czynu jest podłoże psychiczne, a mianowicie hańba kobiety wydającej na świat dziecko nieślubne, oraz cierpień jej związanych z połogiem. Mamy tu do czynienia wyraźnie ze stanem afektu patologicznego, w czasie którego zabójczyni nie może w całej pełni kierować swą wolą.

Tyle prawo obowiązujące, którego przepisy, jak słusznie podkreśla p. Czerwiński, nie mogą nadążyć za życiem, znajdującem się pod wpływem warunków społecznych i ekonomicznych.

Przestępstwa spędzenia płodu i dzieciobójstwa wzrastają wciąż liczebnie, nie znajdując potępienia sfer wykształconych krajów najbardziej kulturalnych. Praktyka uczy, iż przepisy karne omawianej dziedziny wymagają nowelizacji.

Nasza Komisja Kodyfikacyjna w swoim projekcie Kodeksu Karnego ujęła kwestję w ten sposób: Matka, która zabija dziecko w okresie porodu, pod wpływem jego przebiegu, ulega karze więzienia do lat 5. A zatem matka dziecka ślubnego odpowiada za dzieciobójstwo na równi z matką dziecka nieślubnego. Kobieta, która płód swój spędza lub pozwala na jego spędzenie przez inną osobę ulega karze więzienia do lat 5. Ten przepis był wielce sporny w Komisji.

Zachodzi pytanie, jak zwalczać tak częste dziś spędzanie płodu? „Można zgóry powiedzieć, podkreśla p. Czerwiński, iż represje karne nawet najbardziej surowe nie są w stanie położyć tamy temu wielkiemu złu". Tu zamiast odwetu zemsty, należałoby, naszem zdaniem, rozwinąć i szeroko prowadzić odpowiednią politykę społeczną, polegającą na polepszeniu bytu ekonomicznego kobiet pracujących i zapewnieniu wychowania ich dzieciom.

Dobrze pojęta polityka społeczna wyłączy potrzebę jakichkolwiek represji karnych. W każdym razie interesującem jest bardzo, jak kapitalna ta kwestja ujęta zostanie ostatecznie w polskim kodeksie karnym.

K. Kl.

—o—

Raj na ziemi

gdzie pieniądze nie mają znaczenia

Władcy chodzą boso, ale jeżdżą samochodami

W południowej części Oceanu Spokojnego wznosi się, rozsypany na wielkiej przestrzeni, archipelag Fidżi, składający się z 250 wysp, z których 80 jest zamieszkałych, z „głównem miastem" Suwą, liczącem 13,000 mieszkańców. Tubylcy, stanowią rosły, piękny szczep ludzki o bronzowej skórze, czarnych, ognistych, inteligentnych oczach i obfitych, wełnistych włosach. — Przed 50-ciu laty byli oni jeszcze ludożercami, dopiero przed kilku miesiącami zabroniono im wielożeństwa. Dziś, dzięki staraniom misji metodystów, którzy we wszystkich niemal miejscowościach na wyspach utrzymują wzorowe swe zakłady, cywilizacja na wyspach Fidżi uczyniła już pewne postępy. Wielu tubylców umie czytać i pisać, prawie wszyscy są chrześcijanami, niektórzy mówią po angielsku.

Archipelag należy do Anglji, każda wyspa jednak ma swego rodzimego władcę. Wśród tych „panujących" niektórzy pokończyli wyższe szkoły w Anglji, co jednak nie przeszkadza im chodzić niemal nago i boso i prowadzić bardzo prymitywny tryb życia, choć większość jest wcale bogata, a nawet posiada samochody i liczne trzody bydła i... żółwiów jadalnych.

Kraj jest piękny, obfituje w bogatą roślinność i posiada klimat bardzo zdrowy. Choroby tropikalne i inne zarazy są tu zupełnie nieznane, i ludność przeważnie wiedzie żywot szczęśliwy i beztroski, prowadząc handel płodami ziemi. Wywozi się stąd owoce południowe (także w konserwach), zwłaszcza ananasy, dalej cukier trzcinowy, ryż, gumę i kauczuk, bawełnę, drzewo sandałowe i hebanowe, perłową masę, a także jedyny wytwór przemysłu: pięknie plecione maty i kosze.

Wszelkie tranzakcje odbywają się na zasadzie zamienności, pieniądze bowiem są w tym kraju zupełnie nieznane. W życiu codziennem zastępują je drobne muszelki, które służą za monetę zdawkową.

A jednak i ten prawdziwy raj ziemski ma swoje smutne strony. Jedna z najstraszniejszych chorób, trąd, jest tu dość rozpowszechniona. Ale nawet i ona nie powoduje zasadniczej zmiany w życiu dotkniętego nią człowieka. Wywozi go się wprawdzie na jedną z wysp, wyłącznie oddaną do dyspozycji trędowatych, tam jednak żyje on w warunkach zupełnie podobnych do tych, jakie miał w domu. Może się nawet ożenić i mieć dzieci. Trędowaci z wyspy Makongaj wybierają z pośród siebie „panującego", uprawiają banany, drzewa kokosowe i ryż i wcale nie czują się nieszczęśliwymi, zwłaszcza, że znajdują się pod stałą opieką katolickich sióstr miłosierdzia, oraz lekarzy, przysyłanych tu przez rząd angielski. Dwa razy do roku dozwolone są krótkie odwiedziny krewnych i znajomych z innych wysp. Trędowatych leczy się zapomocą injekcji olejku, wydobywanego z jednego z drzew krajowych. Środek ten znacznie tamuje rozwój choroby, a w kilku wypadkach nawet osiągnięto zupełne wyleczenie chorych.

Fidżjanie są tak dobroduszni, że trudno uwierzyć w niedawne ich ludożerstwo. Gościnność jest u nich świętym obowiązkiem, a złodziejstwo jest zupełnie nieznane. Tylko w sąsiedztwie miast zmienia się ich charakter, pod wpływem „cywilizacji". Trudniejsze warunki życia zmuszają ich do pracy ponad siły, do której nie przywykli, zniknęła gościnność i uczciwość, a zamiast szczęśliwego uśmiechu, na twarzy ich pojawił się wyraz nieufnej przebiegłości. Ponieważ naturalne bogactwo kraju ściąga do archipelagu więcej białych, a w ślad za nimi przybywa i wódka, która wśród tubylców czyni ogromne spustoszenie, przeto prawdopodobnie za jakie lat dziesięć niewiele się zostanie z tego raju, jakim są dotychczas wyspy Fidżyjskie.

—o—

Przypadek — detektywem

Zamach na życie pięknej Angeliki

Wyrodna matka kazała wyrzucić z pociągu swoją córkę

W szpitalu miejskim w Choisy, we Francji, czuwała przy słabej lampce siostra miłosierdzia u łoża nieprzytomnej i śmiertelnie poranionej młodej, a bardzo pięknej kobiety, o której nic nie wiedziano, bo nawet jej przesłuchać nie było można.

Znalazł ją koło toru budnik kolejowy na linji Paryż — Ablon.

Ubrana była według najnowszej mody, w uszach miała złote kolczyki, a na szyi sznur prawdziwych pereł, nie mogło być więc mowy o napadzie rabunkowym. Przy nieprzytomnej nie znaleziono żadnych dokumentów, wskazujących kim ona jest, prócz medalika, zawieszonego na szyi, na którego odwrotnej stronie wyryte było imię: Angelika.

Policja francuska była bezsilna i pozostawiła chorą na opiece sióstr miłosierdzia, Przypadek jednak zdarzył, że siostra, która się opiekowała ranną, była Włoszką. Ona to zauważyła, że chora bezustannie mówi po włosku, zaczęła się więc wsłuchiwać w jej bredzenie i zwróciło jej uwagę, że Angelika w majaczeniach powtarza nazwisko „Oliviera" i mówi o jakimś Portugalczyku, na którymby chciała się zemścić.

Od czasu do czasu Angelika domagała się w swych majaczeniach, ażeby ją zaprowadzono na ulicę Jaśminów.

Chora, nie odzyskawszy przytomności, zmarła, a zakonnica zawiadomiła policję o swoich spostrzeżeniach.

Władze policyjne francuskie przystąpiły więc przedewszystkiem do zbadania, gdzie się znajduje owa „ulica Jaśminów", ale w pobliskich miejscowościach odkryto aż 13 takich ulic. Dopiero kiedy skierowano badania na Ulicę Jaśminów w Paryżu, natrafiono tam na willę, której właścicielka w fotografji zmarłej Angeliki poznała młodą pannę, zamieszkującą do niedawna ową willę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, Portugalczyka, nazwiskiem Alfonso Oliviera i starszej jakiejś kobiety.

Co więcej, w mieszkaniu opuszczonem przez nich, znaleziono zużyte bilety kolejowe na przestrzeń z Paryża do Ablon.

W ślad za tem odnaleziono poszukiwaną parę w Ablonie. Kiedy detektywi weszli do sali jadalnej, właśnie oboje poszukiwani siedzieli przy śniadaniu. Na pytanie, co się dzieje z Angeliką, kobieta zbladła śmiertelnie i oświadczyła, że „jej córka" wyjechała do krewnych w Paryżu.

Kobietę ową i jej towarzysza, który, okazał się istotnie Portugalczykiem Alfonsem Oliviera, aresztow., a z przesłuchania okazało się, że Portugalczyk wyrzucił Angelikę z pociągu, na rozkaz jej matki, a swojej przyjaciółki, która była zazdrosna o niego i o jego romans z Angeliką.

Potwornych zbrodniarzy czeka teraz gilotyna.

Kąpiel morska

w smokingach i cylindrach

Złotą młodzież w znanem mieście hiszpańskiem, Valencja, ogarnęło wzburzenie.

Upały były okropne, więc wielu z nich pozwoliło sobie chodzić po ulicy bez surduta i kamizelki, tylko w samej koszuli a nad brzegiem morza w kostjumach kąpielowych, w których zasiadali nawet przy stolikach kawiarnianych.

Policja miejscowa uznała to jednak za niemoralne i takich wygodnych elegantów odstawiała do komisarjatu, nakładając na nich wysokie grzywny.

Zdarzyło się to jednego dnia. Dnia zaś następnego ukazała się nagle na ulicy gromada, starannie ubranych w smokingi i wysokie cylindry na głowach młodzieńców, którzy przez dłuższy czas poważnie przechadzali się po mieście.

Wreszcie, kiedy już dostatecznie zwrócili na siebie uwagę, skierowali się nad brzeg morza i bez rozbierania się — w smokingach i cylindrach — weszli do wody.

Widowisko było przezabawne, szczególnie gdy po tej oryginalnej kąpieli, ociekający wodą, młodzieńcy z najwyższą powagą chodzili po słońcu, by jako tako wysuszyć swe uroczyste wieczorowe stroje.

Był to dowcipny protest przeciwko nadmiernej surowości policji valenckiej.

WHITMAN CHAMBERS 5

„DON KOJOT"

— Jadą prosto do miasta — mruknął, ujechawszy milę. — Myślą, że uda im się zatrzeć za sobą ślady. Może, jeżeli tam jest brukowana ulica. W przeciwnym razie — baczność, chłopcy! Don Kojot jest na waszym tropie!

Nagle przypomniała mu się schowana w kieszeni rękawiczka, i jego opalone czoło ściągnęło się pod szerokoskrzydłym kapeluszem fałdą niezadowolenia. Pogładził się po kieszeni.

— Będziesz musiała trochę poczekać, moja mała. Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż dobieranie brakujących rękawiczek. Pomykaj, Kleo, pomykaj!

Objechał zakręt drogi i znalazł się nagle twarz w twarz z bandytami. Jechali prosto na niego i znajdowali się w odległości nie większej niż pięćdziesiąt kroków. Don Kojot zatrzymał konia i zorjentował się szybko w sytuacji. A więc zawrócili. Jechali samym skrajem drogi, gdzie gruby pokład igieł sosnowych nie dopuszczał do pozostawiania śladów. Najwidoczniej dążyli ku ominiętemu wpierw szlakowi Dos Pinos, spodziewając się, że w ten sposób wywiodą w pole ewentualny pościg.

Nieznajomi ściągnęli cugle i obrzucili Lawrence'a wzrokiem, otwarcie podejrzliwym. Młodzieniec odpowiedział na ich spojrzenie swobodnym, prostodusznym uśmiechem.

— Servus, panowie — zawołał wesoło. — Czy tędy droga do Chandler City? Czy dobrze jadę? Właśnie przejechałem przez górę od strony Dos Pinos i niebardzo wiem, które szlaki gdzie prowadzą.

Bandyci porozumieli się wzrokiem. Wyższy, chudy drab ze szczecinowatą brodą i szczurzemi oczkami, odezwał się pierwszy:

— Słyszał pan strzelaninę na drodze?

— Strzelaninę?

Zdziwienie Lawrence'a było dobrze udane.

— Chyba nie. A bo co?

— Jakiś smarkacz polował na zwierzynę w zakazanym czasie — odpowiedział wysoki od niechcenia. — Właśnie go szukamy.

Don Kojot potrząsnął głową.

— Nie. Od rana od wyjazdu z Dos Pinos nie spotkałem żywej duszy. Jak daleko do Chandler City?

— Opętane sześć mil. Prosto, jak strzelił.

Mówiący skinął na towarzysza.

— W drogę, Joe.

I dwaj nieznajomi odjechali bez ceremonji zakurzoną drogą. Don Kojot wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i ruszył w przeciwnym kierunku.

— Ta prędka jazda nie zwiedzie mnie, o nie — rzekł do Kleopatry. — Założyłbym się o swoje siodło przeciwko zeszłorocznemu kalendarzowi, że za następnym zakrętem staną na czatach w obawie, że za nimi pojadę, a wtedy by mnie unieszkodliwili. Nie, nie stracicie na mnie amunicji. Oho! Jeszcze mi się nie odechciało żyć.

Ujechał pełne pół mili, nie oglądając się za siebie. Następnie zboczył z drogi i rozsiodłał pośpiesznie klacz.

— Rozstaniemy się teraz, dzierlatko — rzekł. — Nie, to nie dlatego, że straciłem do ciebie sympatję. Ale nie będziesz mi mogła towarzyszyć, i zresztą ta długa droga zbiła cię z sił. Potrzeba ci snu i paszy. Co do mnie — to jestem dziki kojot i będę wył.

Schował w krzakach siodło wraz z przywiązanemu do niego przedmiotami. Resztę śniadania w... kieszeni i, zarzuciwszy na ramię manierkę, zawołał do klaczy:

— Pa, przyjaciółko! Jeżeli mi szczęście posłuży, zobaczymy się jutro rano, a jeżeli nie, to miej o sobie staranie i nie rób głupstw.

Zeszedł na brzeg rzeki, napełnił manierkę wodą, ugasił pragnienie i przebył wbród wartki nurt. Następnie wdrapał się wysoko na przeciwległe zbocze, uważając, aby między sobą i widokiem z drogi od południa mieć zawsze drzewa i krzewy. Pozostawiwszy za sobą około pięciuset stóp pochyłości wysunął się ostrożnie na małą polankę i zlustrował drugą stronę kanjonu. Z tego punktu miał ją pod sobą na kształt plastycznej mapy.

(d. c. n.)

KRONIKA

SIERPIEŃ 10 SOBOTA

DZIS: Wawrzyńca M.
JUTRO: Zuzanny i Dygny P.

Wsch. słońca g. 4 m. 10
Zachód „ g. 19 m. 13
Ws. księżyca g. 11 m. 12
Zachód „ g. 21 m. 46

Nabożeństwa w kościołach ewang. w języku polskim

W niedzielę dnia 11 b. m. nabożeństwo w języku polskim odprawi w kościele św. Jana o godz. 12—ej w południe pastor Kotula, a w kościele św. Trójcy w tymże czasie pastor Wannagat.

Osobiste

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym rozpoczął swój urlop 6-cio tygodniowy dowódca D. O. K. IV gen. Małachowski Stanisław. Obowiązki dowódcy D. O. K. IV będzie pełnił gen. brygady Olszyna-Wilczyński. (w).

Ukończenie rejestracji wkładów oszczędnościowych złożonych w wiedeńskiej PKO

Pocztowa Kasa Oszczędności podaje do wiadomości właścicieli książeczek wkładkowych wiedeńskiej P. K. O., że wobec ukończenia rejestracji wierzytelności z tytułu powyższych pretensyj, dalsze zgłoszenia nie będą już przyjmowane.

Rejestracja cudzoziemców w Polsce

Województwo Łódzkie otrzymało wczoraj okólnik z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z żądaniem nadesłania do dnia 1 października liczbowego zestawienia cudzoziemców, którzy przebywali na terenie Polski w dniu 27 marca i zostali zarejestrowani. Zarządzenie powyższe pozostaje w związku z rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych o ruchu cudzoziemców. (p).

Dodatkowa komisja poborowa

W poniedziałek 12 b. m. w lokalu przy ul. Pomorskiej 18 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla tych mężczyzn, którzy dotychczas przed komisją nie stawali i nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej.

Przed tę komisję winni stawić się zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2, 3, 5, 8, 9 i 11. (b)

Walka z tyfusem brzusznym

W związku ze wzmożeniem ilości przypadków zachorowań na tyfus brzuszny, uruchomiony został w Powszechnym Szpitalu Miejskim w Radogoszczu nowy oddział dla chorych tyfusowych na 40 łóżek.

Uruchomienie tego oddziału pozwoli na izolację szpitalną wszystkich chorych na dur brzuszny i tem samem umożliwi racjonalną walkę z tą epidemją.

Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

Do inkasowania raty podatku majątkowego przystąpi Ministerstwo Skarbu

Izba Skarbowa otrzymała wczoraj zawiadomienie od władz centralnych, że Ministerstwo Skarbu w roku bieżącym przystąpi do inkasowania raty podatku majątkowego, zaległego z poprzedniego szacunku.

Płatnicy I kategorji płacić będą 1% wartości swych majątków w myśl szacunku z r. 1924, płatnicy II i III kat., to zn. wszyscy kupcy i rzemieślnicy płacić będą 0,6%. Ostatni termin płacenia podatku majątkowego upływa w dniu 10 grudnia. (p)

Nowomianowany wicewojewoda łódzki obejmie urzędowanie w dniu 12 b. m.

Nowomianowany wicewojewoda łódzki, dr. J. Różniecki, obejmuje urzędowanie w dniu 12 b. m.

Dr. Józef Różniecki ur. w roku 1890, gimnazjum ukończył w Złoczowie, wydział prawny z tytułem doktora ukończył we Lwowie.

W życiu konspiracyjnem i niepodległościowem młodzieży brał czynny udział, w roku 1914 wstąpił do Legjonów, gdzie przebywał do czasu ich rozwiązania, poczem przeniesiony został do armji austrjackiej. Następnie przechodzi do P. O. W. na Ukrainę, skąd bezpośrednio przed rozpadnięciem się Austrji odkomenderowany zostaje do kraju i dostaje się do Krakowa. Jako oficer bierze udział w wojnie bolszewickiej. Za służbę w wojsku polskiem odznaczony został krzyżem Virtuti Militari i czterema Krzyżami Walecznych. W wojsku kończy I-szą Wyższą Szkołę Wojenną w roku 1921.

W roku 1927 zostaje przydzielony do Min. Spraw Wewn. i obejmuje stanowisko naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa w Warszawskim Urzędzie Wojewódzkim. Na tem stanowisku położył duże zasługi na polu pracy społecznej między innemi jako inicjator Związku Prasy Województwa Warszawskiego.

Zjazd lekarzy i miejskich działaczy sanitarnych

W dniach 7, 8 i 9 września odbędzie się w Poznaniu doroczny zjazd lekarzy i miejskich działaczy sanitarnych, organizowany przez Związek Miast Polskich.

Nocne dyżury aptek

Dziś dyżurują apteki:
Sukc. F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), Ilnickiego i Cymera (Wólczańska 37), Sukc. Leinwebra (Plac Wolności 2), Sukc. J. Hartmana (Młynarska 1), J. Kahana (Aleksandrowska 80((p)

Przejechany przez pociąg

Na torze kolejowym między stacjami Chojny a Widzew został przejechany przez pociąg Karol Olefasz, lat 21. W stanie ciężkim odwieziono go do zbiorni miejskiej. (p)

Wzmożenie akcji zwalczania wścieklizny

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem ławnika przewodniczącego Wydziału Zdrowotności Publicznej — dra Margolisa odbyła się konferencja w sprawie zwalczania wścieklizny i wzmożenia akcji łowienia psów na terenie m. Łodzi. W konferencji wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych, komendy policji oraz miejskich władz weterynaryjnych i sanitarnych.

W wyniku obrad postanowiono wzmóc akcję propagandową, uświadamiającą ludność o niebezpieczeństwie wścieklizny, przyczem władze wojskowe wydadzą specjalne instrukcje oddziałom wojskowym.

Dalej uchwalono zasady współdziałania zewnętrznej służby policyjnej z czyścicielami miejskimi oraz omówiono sprawę nakładania mandatow karnych na właścicieli psów wałęsających się bez smyczy lub bez kagańca na podwórzach.

W końcu postanowiono wystąpić do starostwa łódzkiego o wzmożenie akcji walki z wścieklizną na terenie powiatu, bowiem — jak stwierdzone zostało w większości wypadków — psy wściekłe, zniszczone w mieście, przybłąkały się z terenu powiatu.

* * *

W ostatnich dniach zdarzyły się wypadki pokąsania przez wściekłe psy szeregu osób. W związku z powyższem Wydział Zdrowotności przypomina, iż Oddział Sanitarny dokonywuje bezpłatnie szczepień osób pokąsanych, które winny natychmiast po wypadku zgłosić się do lokalu Wydziału Zdrowotności Publicznej — Oddział Sanitarny, Plac Wolności 1.

Działalność Kasy Chorych m. Łodzi w świetle cyfr

Wymowną ilustracją działalności łódzkiej Kasy Chorych jednej z największych instytucji ubezpieczeniowych w Polsce, są cyfry statystyczne, których garść poniżej przytaczamy:

W świetle danych statystycznych łatwiej jest uzmysłowić sobie szerokość ram pomocy, udzielanej uprawnionym w tak różnej formie.

Stan członków Kasy na dzień 1 lipca r. b. przedstawiał się następująco: ubezpieczonych mężczyzn 107,607, kobiet 74.988, razem 182,595. Ilość ta w poszczególnych miesiącach ulega drobnym wahaniom i tak np. stan członków na dz. 1-go czerwca wynosił ogółem 184,097, a więc o 1,502 członków więcej niż w lipcu. W liczbie tej dobrowolnie ubezpieczonych mamy zaledwie 27 osób.

Do tej olbrzymiej armji członków łódzkiej Kasy Chorych doliczyć się musi o wiele większą liczbę członków rodzin ubezpieczonych, sięgającą do 220,000 osób. W sumie więc uprawnionych do korzystania ze świadczeń Kasy Chorych w Łodzi mamy przeszło 400,000.

W drugim kwartale r. b. udzielono porad ambulatoryjnych w 476.822 wypadkach. Pierwsze miejsce zajmują porady w chorobach wewnętrznych — 153,476, dalej dentystyka — 98,708, choroby skórno-weneryczne — 47,440, chirurgiczne — 42,567, dziecięce — 38,254, okulistyka — 37,336, kobiece — 25,411, laryngologja — 22,364, nerwowe — 7,33, urologja — 3,036, stomatologja — 897.

W okresie tym załatwiono 93,595 wizyt do obłożnie chorych. Pogotowie położnicze wzywane było w w1,318 wypadkach, pogotowie dla nagłych wypadków — 6,391. W Zakładzie rozpoznawczo-leczniczym przeprowadzono — 35,181 badań, w innych działach pomocy lekarskiej udzielono 83,247 porad, razem 688,845 porad, zabiegów i wizyt lekarskich. Jest to cyfra nawet na tak wielką ilość ubezpieczonych bardzo wysoka, i wymagająca głębszej analizy przyczyn.

Struga złota płynie dla pracowników z Sądu Pracy

Na wczorajszem posiedzeniu Sądu Pracy rozpatrywano prośbę Jana Bartoszka o przyznanie mu 1516,35 zł. za pracę w godzinach nadliczbowych i za różnice w stawkach.

Powód Bartoszek zatrudniony był w charakterze ślusarza w firmie Librach, Hornberg i S—ka.

W ciągu kilkumiesięcznej swej pracy w wymienionem przedsiębiorstwie stale zatrudniony był w godzinach nadliczbowych. Dnia 6.4 br. zwolniony był bez wymówienia i bez podania powodów. Sąd zasądził 1022 zł. 15 gr. wraz z 10% od dnia 7.III, oraz 50 zł. opłat sądowych.

* * *

Paweł Atel skarży firmę Nauman, Hinzel i Brus (Wólczańska 206) o odszkodowanie za urlop w sumie 1265 zł. Sąd zasądził mu 680 zł. wraz z 10 proc. od 10, V. br. oraz 25 zł. opłat sądowych. (p)

* * *

Hersz Szeps skarży firmę Cukier i Lipszyc (Zachodnia 66) o wypłacenie zaległości w sumie 266 z. 68 gr. Sąd zasądził całkowitą sumę wraz z 10 proc. od 24.V. br. oraz 25 zł opłat sądowych. (p)

Tajemniczy trup zakopany w piasku nadrzecznym

W dniu wczorajszym we wsi Piwonica pod Łodzią wstrząśnięta została **strasznem odkryciem.**

Nad stawem miejscowym dzieci mieszkańców tej wsi łowiły ryby i celem ich przechowania wykopały mały dołek w ziemi aby po wlaniu doń wody umieścić tam swój połów.

W czasie kopania dołu na głębokości 30 cm. dzieci natknęły się **na rączkę dziecka.**

Po chwili z dołku wyłonił się cały **tułów i główka.**

Przerażone tem odkryciem dzieci **pobiegły z krzykiem** do rodziców, którzy ze swej strony **zawiadomili** o tem najbliższy posterunek policji.

Wdrożone śledztwo nie dało narazie żadnych wyników.

Policja przypuszcza, iż jest to tak powszedni wypadek dzieciobójstwa, wobec czego śledztwo skierowano na tory. (p)

Zderzenie wozu z tramwajem

Wczoraj przed południem przed domem Nr. 51 przy ul. Zgierskiej zderzył się tramwaj dojazdowy z wozem. Skutkiem karambolu wóz został całkowicie strzaskany. Woźnica Józef Kolosa spadł na bruk i doznał ciężkich obrażeń ciała. Wezwane pogotowie, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go w stanie poważnie osłabionym do szpitala. (p).

Wielka afera przemysłowca łódzkiego
Zbankrutowany kuzyn potentatów łódzkich
oszukał hurtownika węglowego
w najbliższych dniach zostanie przewieziony z Warszawy do Łodzi

Młodsza linja rodziny właścicieli akcyjnego towarzystwa L. Geyer, która poniosła znaczne straty w czasie wojny i inflancji.

likwidowała stopniowo

swe fabryki i interesy na terenie Łodzi przenosząc się do zacisza gospodarstw wiejskich do Łagiewnik i za Łask. Najmłodsza latorośl tej linji 28-letni Ludwik Geyer nie mógł jednak wysiedzieć

spokojnie na wsi

przyzwyczajony za dawnych lepszych czasów do innego życia.

Po niedługim namyśle sprzedał on swoje ostatnie udziały w fabryce, jak również i ziemię i zamieszkał na stałe w Warszawie gdzie początkowo obracał się

w najlepszych sferach

stolicy, a w miarę wyczerpywania zasobów gotówkowych w coraz gorszych.

W ostatnim czasie doszło do tego, że zlikwidował swe eleganckie mieszkanie w Alejach Jerozolimskich i zamieszkał

w skromniutkim hoteliku

„Amerykańskim" przy ul. Chmielnej Nr. 49.

Za uzyskane ze sprzedaży mieszkania pieniądze błysnął jeszcze raz na horyzoncie stolicy lecz i ta kwota

wyczerpała się prędko

a reszta przyjaciół zupełnie odsunęła się od zbankrutowanego kupca.

Wtedy to Geyerowi przyszło na myśl

spróbować szczęścia

w mieście gdzie przeżył swe najlepsze chwile — w Łodzi.

Pewnego dnia na ulicy spotkał znanego hurtownika węgla p. Pelca, który dostarczał wagonowo węgiel do fabryk Geyera. Wykorzystując

nieświadomość

Pelca, który nic nie wiedział o wycofaniu się L. Geyera z fabryki zamówił u niego

20 wagonów węgla

i kazał sobie przynieść fracht na dzień następny.

Pelc nie przypuszczając nawet, że pada ofiarą oszustwa zjawił się nazajutrz u Geyera

i wręczył mu wspomniany fracht,

umawiając się, że pokrycie otrzyma za tydzień.

Upłynął tydzień drugi, trzeci a Geyer

nie wpłacał

wspomnianych pieniędzy. Zniecierpliwiony Pelc począł go szukać i z przerażeniem dowiedział się, że Ludwik Geyer nic wspólnego niema z fabryką i że przed dwoma tygodniami opuścił Łódź na stałe

W międzyczasie Pelc dowiedział się, że Geyer fracht ten

sprzedał

za 14.000 złotych jakiemuś łódzkiemu przemysłowcowi, który znając dobrze całą rodzinę nie podejrzewał nic złego w tej tranzakcji.

Stare stosunki jakie ongiś łączyły Pelca z rodziną Geyerów były jedynym powodem, że Pelc

nie meldował

o tej aferze w policji lecz postanowił wszcząć poszukiwania na własną rękę.

Dowiedziawszy się od rodziny, że Geyer

przehulał

całe pieniądze uzyskane ze sprzedaży majątku w Warszaie udał się do stolicy i rozpoczął wędrówkę po najelegantszych lokalach nocnych. Nigdzie jednak Geyera nie znalazł.

Zniechecony nadaremnemi poszukiwaniami

zrezygnował

już z zamiaru znalezienia Geyera i postanowił wrócić do Łodzi. Gdy wracał tak ulicą Chmielną na dworzec główny nagle

zobaczył Geyera

wychodzącego z hotelu Amerykańskiego

Geyer niezwykle zmieszał się na widok kupca starał się jednak w jakikolwiek bądź sposób

wykręcić się z zarzutu

dokonania oszustwa i obiecał solennie uregulować w ciągu dwóch najbliższych dni należność.

Kiedy oznaczonego dnia Pelc, który i tym razem uwierzył, zjawił się w hoteliku dowiedział się, że Geyer

wyprowadził się z hotelu

i prawdopodobnie wogóle z Warszawy.

Wtedy miarka cierpliwości przebrała się. Po dwóch dniach tropienia po ulicach i parkach spotkał on Geyera znów w okolicy dworca.

Tym razem Geyer nie tłumaczył się wcale lecz zwyczajnie „dał drapaka" na drugą stronę ulicy i chciał

ukryć się

w tłumie.

Widząc taki obrot sprawy Pelc zawołał policjanta i polecił aresztować Geyera.

Aresztowano go po kilkuminutowej

pogoni

po ulicach i zamknięto w areszcie prewencyjnm.

Po pierwszem przesłuchaniu wobec całkowitego

stwierdzenia winy

aresztowanego, zatrzymano go w areszcie. Jak się dowiadujemy w dniach najbliższych Geyer będzie pod konwojem przewieziony do Łodzi i oddany do dyspozycji łódzkiemu urzędowi śledczemu, ponieważ terenem popełnionego przestępstwa było nasze miasto.

Pozatem łódzki urząd śledczy przeprowadzi jeszcze dochodzenie dodatkowe celem stwierdzenia czy Geyer nie ma więcej przestępstw na sumieniu. (p)

Wściekły wilk na Wileńszczyźnie
śmiertelnie pokąsał dwoje dzieci

Od kilku dni na terenie gminy horodziejskiej wałęsał się

wściekły wilk,

który zagrażał okolicznym osiedlom i przejeżdżającym.

Koło wsi Zanita i Lipy wilk napadł na dwoje dzieci i pokąsał je.

Jedno z dzieci, 3-letnia Anusia Deuernówna dostała napadu

wścieklizny

i pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarła w strasznych męczarniach.

Tensam wilk następnie pokąsał jeszcze kilka sztuk bydła i pasących się nocą koni.

Dopiero onegdaj w nocy, gdy wściekłe zwierzę usiłowało wtargnąć do zabudowań we wsi Zanita, zostało

osaczone

przez dzielnych mieszkańców i po krótkich zmaganiach zabite uderzeniami wideł i siekier.

Znana sportsmenka p. Iwanowska
wraca do zdrowia

W dniu wczorajszym wyjechała do Warszawy znana sportsmenka warszawska p. Iwanowska, która jak wiadomo uległa ciężkiemu wypadkowi na torze pabjanickim. Do dnia wczorajsz. p. Iwanowska przebywała w klinice „Unitas" skąd wczoraj na żądanie rodziny przewieziona została karetką Pogotowia Miejskiego do stolicy. (p)

Wielki „popyt" na taśmy filmowe

Wczoraj miały w Łodzi miejsce dwa wypadki kradzieży obrazów kinowych.

I tak Izraelowi Fajhaftowi skradziono na ul. Nowaka 17 walizkę zawierającą film wartości 3.400 zł., zaś w godzinach wieczorowych w kinoteatrze „Apollo" nieznani sprawcy zabrali również obraz i zapasowy aparat do wyświetlania filmów. Poszkodowany dyrektor kino teatru oblicza straty na 2.500 zł. (p)

Zabawa w parku „Wenecja"
na rzecz budowy Szpitala OO. Bonifratrów na Chojnach

Komitet Budowy Szpitala O. O. Bonifratrów w Chojnach urządza w niedzielę dnia 11 b. m. w miłym i sympatycznym obecnie parku „Wenecja" przy ul. Pabjanickiej Nr. 43 — dojazd za biletem kombinowanym, — Zabawę Ogrodową.

Będzie to prawdopodobnie ostatnia impreza tego rodzaju, organizowana przez Komitet w sezonie letnim r. b.

Komitet Budowy, zarówno i Konwent O. O. Bonifratrów za naszem pośrednictwem wyrażają nadzieję, że impreza ta da bardzo dobre wyniki, o ile społeczeństwo zrozumie jej cel i nie odmówi swojego poparcia.

Park otwarty od godz. 8—ej rano. Restauracja i mleczarnia w parku.

Z kraju kontrastów
Duch przeora straszy w kościele a winda wozi turystów — Ciężkie czasy na lordów. Golasy w Hyde-Parku — Anglicy wszyscy są piękni

Anglja jest krajem kontrastów. W Londynie, największem mieście świata, może na się, jak przed kilku wiekami, przejechać dyżylansem, obok nowoczesnych haseł życia społecznego, panoszy się w życiu towarzyskiem wszechpotężny konwenans i obłudna pruderja, a najnowsze zdobycze cywilizacji godzą się jakoś doskonale ze średniowiecznym ceremonjałem w całej jego, napuszonej nieskazitelności.

W mieście Leicester jest kaplica Dominikanów, w której od kilku tygodni... straszy. Straszy duch jednego ze zmarłych przeorów, który jest tak zuchwały, że nie boi się nawet białego dnia, dzięki czemu setki ludzi przysięga, że obecny przełożony zakonu z ambony prosił wiernych o modlitwę za „spokój duszy tego nieszczęśliwego".

Zato w katedrze Westminsterskiej panuje duch niewątpliwie bardziej nowoczesny. Tam kardynał Bourne poświęcił obiście elektryczny dźwig osobowy, który przenosi wiernych i niewiernych na platformę kościoła, położoną na wysokości 130 stóp nad poziomem, skąd rozciąga się piękny widok na miasto.

Zmarły obecnie lord Roseberry pozostawił majątek, wynoszący około 20 miljonów funtów sterlingów. Ale robotnik jednej z fabryk tkackich, które ogłosiły bojkot, zarabia 1 funt na tydzień, z czego żyje z żoną i dwojgiem dzieci, płacąc dziesięć szylingów tygodniowo za mieszkanie (funt ma 20 szylingów).

Czasy są wogóle ciężkie. Nawet książę Richmondu podczas dorocznych wyścigów, urządzanych na swoich wspaniałych gruntach koło Goodwood, w tym roku pobierał opłaty za wejście. Naturalnie tylko od osób, nie należących do „towarzystwa". Miejsce stojące na pobliskim pagórku, skąd rozciąga się doskonały widok na prawie połowę toru, kosztuje tylko trzy szylingi.

Kontrastów tego rodzaju możnaby przy toczyć bez liku. Do nich należy i ten, że mimo oficjalnej wstydliwości społeczeństwa angielskiego nagość, przynajmniej częściowa, zaczyna sobie w Anglji zdobywać prawo obywatelstwa. W czasie ostatnich upałów kąpielisko w Hyde-parku, zaroiło się od golasów, a kto przyszedł wczesnym rankiem, nie potrzebował nawet majteczek kąpielowych. Rzecz dziwna, że nagość uchodzi za „przyzwoitszą", jeżeli udaje się... odwrotną stronę ludzkiego medalu, i nawet w „Evening Standard" można już widzieć reprodukcje zupełnie dorosłych ludzi, ukazywanych z tego punktu widzenia bez żadnych osłonek. Spór o Jakóba Epsteina i jego rzeźby nie ma naturalnie nic wspólnego z problemem nagości. Jest to spór czysto estetyczny. Anglicy nie chcą, by interpretowano ich w sposób babyloński, sumeryjski, czy minojski. Chcą wszyscy być klasycznie piękni. Nie mają nic przeciw reprodukowaniu ich ciał bez „sporting" — „evening" — albo wogóle bez żadnego dessou, ale niech te ciała posiadała kształty godne dłuta Praksytelesa.

Gdyby żył Wilde, miałby pociechę ze swoich ziomków. „Lord Paradox" byłby w swoim żywiole, gdyż Anglicy stają się z dnia na dzień więcej paradoksalni.

Kongres światowy magików

Wywoływacze duchów, chiromanci i fakirzy zjechali się w Ohio

Żyjemy obecnie w epoce kongresów i zjazdów międzynarodowych.

Jednym z najoryginalniejszych kongresów jest bezwątpienia kongres światowy magików, którzy zjechali się na terytorjum amerykańskim w Ohio.

W przeciągu tygodnia ulice tego miasta przedstawiały nadzwyczaj malowniczy widok.

Olbrzymi tłum przedstawicieli kunsztów magicznych różnego rodzaju przeciągał przez miasto.

Na kongres przybyli wywoływacze duchów, tłumacze snów, chiromanci, wróżbiarze z kart, z kuli kryształowej, z fusów od kawy, fakirzy indyjscy, mistrzowie różdżki magicznej oraz przedstawiciele rozmaitego rodzaju iluzjonizmu.

Około dwudziestu narodów wysłało swoich delegatów, którzy przybyli obładowani różnemi amuletami i odznakami i wywołali w całem Ohio szalone zamieszanie.

Obrady kongresu odbywały się publicz nie pod gołem niebem i połączone były z gratisowymi popisami, którym przypatrywały się tłumy publiczności.

Pewien indyjski fakir wymieniwszy swoje nazwisko, przebijał sobie ramię grubą szpilką.

Jakiś inny magik wyrzucał z gardła płomień długości łokcia.

A jakiś Chińczyk rozwinąwszy swoją chustkę wytrząsnął z niej sześć białych gęsi.

Odbywały się też masowe wróżby różnego rodzaju.

Publiczność była zachwycona, tylko hotelarze w Ohio odnosili się sceptycznie do kongresu magików i podobno nawet zaangażowali specjalnych detektywów, którzy mieli czuwać nad tem, aby żaden magik nie wyczarował pieniędzy lub cennych przedmiotów z cudzej kieszeni do własnej.

Przytem hotele miały jeszcze jeden kłopot z kongresem magików, mianowicie musiały pomieścić przybyłe ze swymi impresarjami królików, morskie świnki, białe myszy, gęsi i czarne koty.

Na tak masowe przybycie zwierzęcych gości hotele w Ohio nie były przygotowane i z trudem tylko mogły podołać temu zadaniu.

Fermenty w czerwonej armji

Co opowiada dezerter z Polski, który wrócił z Sowietów

Jak wiadomo, bolszewicy rozwijają na całym pasie przygranicznym energiczną propagandę, celem zwabiania do siebie naszych żołnierzy. Jeden z takich dezerterów, narodowości rosyjskiej, usłuchał słów agitatora, uciekł z pułku i po przekroczeniu granicy znalazł się w upragnionym „raju".

Wcielono go do jednego z pułków czerwonych, gdzie niebawem został podoficerem, poczem ukończył szkołę wojskową, która otwierała przed nim stanowisko oficera.

Mimo tych wszystkich sukcesów, wrócił przed kilkoma dniami z powrotem do Polski, zgłosił się do władz i ze łzami w oczach prosił, by go pozostawiono w kraju, jak również domagał się sam surowej kary za dezercję.

Z obszernego opowiadania jego okazuje się, że w wojsku czerwonem panują takie okropne stosunki że człowiekowi cywilizowanemu trudno jest tam wytrzymać.

Żołnierze trzymani są w takiej dyscyplinie, iż każdemu życie brzydnie. Przy tem odżywianie niedostateczne, głównie z powodu podawania potraw zupełnie bez tłuszczów. Szczytem marzenia żołnierzy jest ryż, ten jednak ukazuje się na stole parę razy do roku.

Żołnierzom nie daje się poprostu chwili wytchnienia. Po służbie pędzą ich na rozmaitego rodzaju „mityngi" i „zebrania„ komunistyczne, co już tak wszystkim obrzydło, że biorą udział w tych komedjach tylko pod przymusem ręki dyscypliny.

Toteż w wojsku widać ogromne rozgoryczenie i niechęć w stosunku do władz bolszewickich. W garnizonach przygranicznych komendantami są prawosławni, częściowo żydzi, ale tak jedni jak i drudzy tylko ci, którzy byli czynni w „czekach" podczas wojny. W garnizonach wewnątrz kraju, większość stanowisk kierujących zajmują żydzi, prawosławni natomiast są szeregowcami.

Niezadowolenie żołnierzy powiększa fakt, iż olbrzymia ich większość rekrutuje się z synów chopskich zaś wieś zbiedniała doszczętnie. Nie zważając na to władze bolszewickie nakładają ogromne podatki rolne i od inwentarza żywego, a egzekutorzy biją nawet kobiety, przy ściąganiu tych podatków, skoro spotkają się z najbłahszym choćby, a zawsze uzasadnionym sprzeciwem.

Wieśniak nie ma prawa sprzedania choćby puda zboża w prywatne ręce, wszystko ma oddawać do koooperatywy. Tutaj następuje iście tragikomiczny moment. Oto kooperatywa płaci za pud mąki chłopu 75 kop., poczem temu samemu chłopu odsprzedaje po 1 rb. 25 kop.

Wszędzie panuje głód. W Kijowie wydają na osobę 3/4 bochenka chleba dziennie, tłuszczów niema zupełnie, tak samo nafty.

Naród rozpija się, staje się coraz bardziej niechlujny i zły i czeka tylko stosownej chwili, by rzucić się na znienawidzone władze, wydzierające mu ostatni kęs chleba z ust.

Tam, gdzie pierwej były 2 krowy i para koni, dzisiaj pozostała jedna marna krowina, albo i wcale niema inwentarza żywego. Więc po wsiach wszystko wre i kipi, a te nastroje przedostają się w szeregi wojska, do żołnierzy — chłopów.

W ostatnich czasach także ostoja komunistów, robotnicy, zwłaszcza kopalnini, burzą się i objawiają wielkie niezadowolenie.

Przytaczają taki, z życia wzięty argument: Za czasów carskich zarabiał wprawdzie robotnik w kopalni 60 rb. miesięcznie, a dzisiaj zarabia 120 rb., ale z tych dawnych 60 r„ 15 wydawał na utrzymanie, 15 na wódkę (sic!), na ubranie i t. p. a dzisiaj pozostawało mu jesce 30 rb., podczas kiedy dzisiaj ze swoich zarobków ledwo marnie wyżyje, para butów i to marnych kosztuje 27 rb.!

Widzimy więc, że niezadowolenie jest dzisiaj w Rosji sow. ogólne, że obejmuje ono zarówno robotnika, chłopa, jak i żołnierza.

W ostatnich czasach niezadowolenie to przybrało nawet groźne rozmiary w pułkach kozaków dońskich i kubańskich.

Żołnierz traktowany jest jak bezduszna maszyna, odebrana mu jest wszelka wolność osobista, jak i wolność sumienia. Trzyma go zawsze żelazna ręka dyscypliny, o jakiej niema pojęcia żołnierz innego państwa. Toteż taki otumaniony dezerter, skoro uda mu się uciec, do Polski, z płaczem błaga o wolelenie go z powrotem do szeregów i sam prosi o surowe ukaranie go, choćby dla przykładu dla innych.

W zwierzyńcu podczas burzy

Burza, jaka rozpętała się przed kilku dniami nad Lublinem, powodując zawalenie się cyrku skłoniła współpracownika „Ziemi Lubelskiej" do zwiedzenia zwierzyńca celem zaznajomienia się, jak zareagowały jego czworonożni mieszkańcy na rozhukane żywioły przyrody.

Szczęśliwym trafem w czasie zwiedzania zwierzyńca — pisze w dalszem ciągu współpracownik cytowanego dziennika — zerwała się ponownie burza, aczkolwiek z mniejszą siłą niż poprzednia, dająca jednak imponującą a niesamowitą scenę przeżyć wylęknionych zwierząt.

W powietrzu unosi się okropny zaduch od wydzielin i skóry.

Zwierzęta leżą spokojnie, mrużąc oczy i pewnie marząc o swych oddalonych ojczyznach — dżunglach, pustyniach lub polarnych krainach.

Senność i rozleniwienie cechuje całe towarzystwo. Wyjątkową tylko ruchliwość zdradzają lisy i biały niedźwiedź północny, który bezustannie się cofa i kłania na lewo i na prawo.

Nagle, porywy wiatru wstrząsają całą budą, brezenty się napinają i łopocą. Jakiś niepokój opanowuje lwy, które z wyraźnem niezadowoleniem, ociężale się podnoszą, ziewają rozpaczliwie i zaczynają okrężny spacer, coraz szybszy, coraz gwałtowniejszy w ciasnej przestrzeni swych cuchnących klatek.

Zdenerwowanie rośnie i udziela się wszystkim towarzyszom zwierzynieckim z chwilą, gdy rozlega się pierwszy grzmot.

Jaguar staje na dwuch tylnych łapach, gryzie ze wściekłości zardzewiałe kraty.

Gdzie spojrzeć — otwarte paszcze, lśniące kły, paniczny lęk i złowieszczy błysk w zwierzęcych ślepiach.

Jedno tylko zwierzę zachowuje wzniosłą powagę i spokój, pogardliwie i niechętnie patrząc na swe wystraszone otoczenie.

Jest niem słoń „Moni", który korzysta z ogólnego zamieszania, by się zabawić rozrzucając swe posłanie z siana.

Potężny cios w trąbę zadany mu drągiem przez dozorcę kładzie kres tej niewinnej rozrywce „Moni".

W napięte płótno dudni deszcz który dziurami przedostaje się do wnętrza wzniecając jeszcze silniej popłoch wśród zwierząt.

Zatrzymujemy się przed liczną rodziną małpią. Pawjan przykucnął sobie w kącie, nie ważąc się ruszyć z miejsca. Maleńkie oczka niespokojnie biegają. Każde uderzenie piorunu wstrząsa niemiłosiernie drżącem ciałkiem.

Gdzieindziej zwartą kupą przylgnęły do siebie rodzice i dzieci.

Zadziwiającą jest miłość rodzicielska u „naszych praojców". Matki przytuliły obiema łapkami swe „pociechy", rzucając na widownię błagalne spojrzenia.

Skoro królowie zwierząt prawie nie wydają dźwięku w tych pełnych zgrozy chwilach, to plebs zwierzęcy poprostu ogłusza swym piskiem i wrzaskiem, co tylko potęguje wrażenie niepokoju. Szczególnie pyskate są wówczas papugi, które zapełniają powietrze taką kakofonją przeraźliwie ostrych krzyków, że przypominają się nam mimowoli gosposie na jarmarku.

Nagle uwagę naszą przyciąga klatka z szakalami.

Podniecone widocznie jeszcze onegdajszą burzą krwiożercze zwierzęta rozdraźniły się do tego stopnia, że rzucały się na siebie z nieopisaną zaciętością, gryzły się wzajemnie i wyrywały sobie pęki sierści.

Dwa młodsze szczególnie uwzięły się na jednego starszego.

Ciała ich skłębiły się razem, przyczem straszliwe kły rozszarpywały żywe swe ciała.

Z pysków polała się krew, brocząc po sierści i wzajemnie podrażniają się jeszcze bardziej nienasycone apetyty.

Do legjonistów

Legjoniści b. 6-go p. p. Legjonistów Polskich zgłoszą bezzwłocznie do komisji pułkowej na ręce mjr. dyplomowanego Edwarda Wojciechowskiego, Warszawa, Pl. Piłsudskiego 7, pokój Nr. 36 następujące dane: 1) imię i nazwisko, 2) data i miejsce urodzenia, 3) krótki życiorys i przebieg służby w pułku piechoty Legjonów Polskich, 4) odznaczenia i daty nadania, 5) stanowisko obecne z dokładnym adresem. O nieżyjących zechcą podać informacje ich rodziny lub znajomi.

Najstarsze muzeum znajduje się w dawnej stolicy Japonji

Dawna stolica Japonji, miasto Nara, może się poszczycić posiadaniem najstarszego muzeum na świecie.

Jak stwierdzono historycznie, muzeum to powstało w 756 r. ery naszej, a więc wówczas już, gdy większość krajów Europy znajdowała się jeszcze w stanie zupełnego barbarzyństwa. Co jest przytem uwagi godnem w tem osobliwem muzeum, że od chwili powstania swego pozostało zupełnie bez zmiany. Nic w niem nie dodano do skarbów, jakie zawiera, nic też ze skarbów tych nie ujęto. Poza tem raz tylko do roku jest dostępne dla ogółu. Jednocześnie przybywa do muzeum komisja państwowa i dokonywa kontroli zbiorów.

Najstarsze to muzeum zawiera osiem tysięcy przedmiotów, pochodzących z przed 756 roku, t. j. z czasów dynastji cesarza Szomu i cesarzowej Kormo. Znaczną część zbiorów muzeum stanowią przedmioty sztuki dekoracyjnej, jakich nigdy już potem nie wyrabiała ręka ludzka. Są tam wspaniałe wyroby z drzewa i laki, meble, kosztowne emalje, materje malowane i haftowane, broń artystyczna, wazy i t. d.

Pochodzenie niejednego z tych przedmiotów jest zagadkowe. Znaczna ich część zdradza pochodzenie obce: chińskie lub koreańskie.

Często powtarzające się rysunki słoni i wielbłądów, mistrzowsko wykonane obrazki, przedstawiające polowanie na tygrysy, każą przypuszczać, że przedmioty te pochodzą z Azji południowej. Inne znów zdają się pochodzenia perskiego, jeszcze zaś inne przypominają greckie wyroby artystyczne.

Ponieważ jednak rzeczoznawcy japońscy twierdzą, że wszystkie przedmioty w tem najstarszem muzeum zawarte wyrobione były przez artystów japońskich, twierdzenie to byłoby dowodem, że artyści japońscy już wówczas szukali wykształcenia artystycznego w dalekich krainach azjatyckich, docierając nawet do krain Azji średniej.

Pies uratował życie swemu panu zasypanemu piaskiem

Dzienniki donoszą o niezwykłem uratowaniu człowieka przez psa.

W pobliżu Hobro był pewien robotnik zajęty kopaniem piasku. W pewnej chwili piasek usunął się i zasypał robotnika, tak, że widać było tylko część twarzy.

Zobaczył to pies owego robotnika i zaczął gwałtownie odgrzebywać swego pana. Po pewnym czasie pies odgrzebał piasek aż do kolan. Pan jego zdołał się podnieść, ale natychmiast padł z powrotem zemdlony. Pies począł wyć, czem sprowadził pomoc. Nadbiegli ludzie odwieźli robotnika do szpitala.

ROZRYWKA i ODPOCZYNEK PO PRACY

TEATR ▫ KINO ▫ WIDOWISKA ▫ RADJO

TEATRY

Teatr Miejski: — Kidusz Haszem.
Teatr Letni: — Zastaw się, a postaw się

Co grają w kinach

Apolllo: — Książęta na wygnaniu.
Czary: Tunel przestępców
Corso: — „Dolina trwogi"
Capitol: — „Cyrk wędrowny"
Grand Kino: — „A gdy się robi ciemno".
Luna: — „Życie jest piękne"
Ludowy: — „Karnawał w Wenecji"
Odeon: — „Jedenastka króla stali"
Palace: — „W imieniu cara"
Resursa: „Błękitny walc"
Spółdzielnia: — „Rosita"
Wodewil: — „Życie i przyszłość kobiety"

———oOo———

TEATR MIEJSKI.

Ostatnie trzy przedstawienia trup* Wileńskiej.

Dziś sobota dwa przedstawienia:

o godz. 4 popołudniu po cenach najniższych (od 50 gr. do 5 zł. 50 gr.) głośna sztuka Franciszka Langera „Peryferje".

o godz. 8,30 wieczorem potężne arcydzieło Szaloma Asza „Kidusz Haszem" (Święć się Imię Twoje) po cenach popularnych.

Jutro, niedziela o godz. 8,30 wieczorem misterjum w 3—ch aktach S. L. Pereca „Nocą na starym rynku".

Ceny popularne.

Będą to ostatnie trzy gościnne występy Wileńskiej trupy.

Bilety do nabycia w Kasie Teatru Miejskiego przy ul. Cegielnianej 63 od 10 rano do 2 popoł. i od 6 popoł.

TEATR W OGRODZIE STASZICA.

„Zastaw się a postaw się".

Dziś i dni następnych „Zastaw się a postaw się" przebojowa rewja, która po usunięciu premjerowych niedomagań ściąga codziennie tłumy publiczności. Doskonałe produkcje ulubieńców łódzkiej publiczności, świetna wysta wa, jak i samo położenie teatru sprawiają, że wieczór spędzony w uroczym parku Staszica należy obecnie w Łodzi do najprzyjemniejszych. Zaznaczyć należy, że są to już ostatnie w tym sezonie występy artystów miejskich przed wyjazdem na urlopy.

WIDOWISKO PLENEROWE W HELENOWIE.

Wiekowa niewola ludu górnośląskiego nie wyrwała z jego duszy przywiązania do Macierzy. Podłe zakusy germanofilskie mimo swych najrozmaitszych zabiegów, nie osłabiły poczucia polskości, nie osłabiły łączności duchowej z resztą kraju.

Widowisko plenerowe „Gdy białe orły dzierżą straż" które odbędzie się dziś, ju tro i pojutrze na boisku w Helenowie jest apoteozą tych zmagań, jest symbolem siły Orła Białego i przywiązania prastarej dzielnicy piastowskiej do Macierzy.

Zaborca Bies w sposób podstępny zdobywa bogatą i piękną królewnę Silezję i zakuwa ją w wielki pień. O niewoli królewny dowiaduje się orszak łowów królewskich z pieśni Wieszcza, który zdradza tajemnicę, że nocy tej zakwitnie „Kwiat paproci" i ten, kto zdobędzie kwiat, wyzwoli z niewoli królewnę i zdobędzie jej wielkie bogactwa. Jeden z pośród łowców Orzeł Biały postanawia podjąć się tej niebezpiecznej wyprawy i zostaje w lesie sam, by o północy wyzwolić nieszczęśliwą brankę. Na wieść o tem, świat Biesa usiłuje wystraszyć Orła Białego. Silny w swem postanowieniu Orzeł Biały nietylko nie daje się wciągnąć w wir zabawy ku czci święta Kupały, ale postanawia więcej jeszcze czuwać.

Bije północ i wśród wielkiej burzy pod pniem, gdzie zakuto królewnę Silezję zakwita „Kwiat paproci". Orzeł Biały przejęty swem posłannictwem, zrywa kwiat wśród wielkiej wrzawy duchów i dziwadeł leśnych. Pień rozpada się i wychodzi z niego cudna postać królewny Silezji, a wokół niej iskrzą się wielkie skarby. Królewna wdzięczna za wyzwolenie, rzuca się w objęcia Orła Białego, który zachwycony jej pięknością, uciekł z nią na koniu, wśród wielkiego protestu świata Biesa.

Na arenie powstaje w alegorycznem przedstawieniu obraz wszystkich ziem Polski w postaci miasta, u którego wrót zjawia się orszak Polonji na powitanie Silezji w objęciach zwycięskiego Orła Białego. Polonja błogosławi przybyłym, roztaczając nad niemi swój opiekuńczy sztandar. Orszak Polonji o kolorach amarantowo - białych łączy się z orszakiem Silezji o barwach biało - niebieskich. I znów jako ongiś wolna Silezja stoi przy boku Tej, co nie zginęła, wierna tradycji swych ojców i dziadów.

Na arenie zjawia się postać Wieszcza, co w pieśni swej wyśpiewał tragedję królewny Silezji. Upokorzony Bies i cały świat dziwadeł gnie się u jego stóp, kurcząc się z bólu nienawiści i czując całą swą niemoc wobec tej odwagi i poświęcenia, której w końcu musiał ulec.

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
FALA 1395.
10 sierpnia.

11.56 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie.
12.05 — Koncert z płyt gramofonowych.
12.50 — Wiadomości z P.W.K.
16.15 — Kącik artystyczny „L.S.G.". Występ Bolcia Kamińskiego art. Teatru „Gong".
16.30 — Koncert z płyt gramofonowych.
17.25 — Transmisja odczytu z Wilna.
18.00 — Słuchowisko dla dzieci p. t. „Pan Twardowski".
19.00 — Rozmaitości.
20.05 — Odczyt p. t. „Kolej w Wiśle" — wyg prof. Al. Janowski.
20.30 — Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej.
22.00—22.20 — Komunikaty.

HASŁO SPORTOWE

Bieg dookoła Polski

Po czwartym etapie

Wielkie upały przeszkodą zawodników

Czwarty etap wspaniałej imprezy „Przeglądu Sportowego" Biegu Dookoła Polski; Poznań — Kalisz, śmiało nazwać można najtrudniejszym etapem, jaki dotychczas zawodnicy przebyli. Nieprawdopodobny upał i szosy posypane grubo piaskiem sprawiły, iż na tym stosun kowo krótkim, bo zaledwie 150 klm. odcinku, wydarzyła się rekordowa liczba nieszczęść.

Nigdy jeszcze nie opatrzono tylu współzawodników co wczoraj.

Fatalne skutki upału odczuto zaraz na początku etapu. Silne tempo biegu spowodowało zagrzewanie się gum i szereg defektów. Serję wypadków rozpoczął Gronczewski (8). zaraz za Poznaniem pękła mu guma. Pech nie opuszczał go do końca etapu. W ciągu tej drogi trzy razy zmieniał gumy. Zaraz po nim reperują dętki Wisznicki (21) i Sierpiński (41).

Zawodnicy po jednodniowym wypoczynku w Poznaniu jadą brawurowo, niestety jednak tak nieuważnie, iż nastepują co krok zderzenia. Krotkiewski (50) i Kieseł (30) wpadają na siebie na drodze do Środy i wywołują zamieszanie na całej linji. Na szczęście oprócz kilku zadraśnięć nie wydarzyło się nic poważniejszego.

Ludność wszędzie po drodze przyjmuje zawodników bardzo gorąco.

Pierwsze poważne nieszczęście wydarza się Piotrowiczowi (12). Zawodnik ten wziął od kogoś stojącego przy szosie butelkę z lemonjadą. W tym czasie z tyłu nadjechał inny kolarz i z całej siły wpadł na niego. Piotrowicz spadł z rowe ru na ziemię, przyczem tak nieszczęśliwie, iż zmiażdżył butelkę z lemoniadą i zranił się bardzo głęboko w rękę. Nastąpił gwałtowny krwotok, który zatamowano przy pomocy środków opatrunkowych, znajdujących się w podręcznej apteczce, którą posiada każdy samochód.

Na drodze do Środy spada z roweru Śliwiński Antoni (4) i tłucze bardzo dotkliwie nogę. Znów silny krwotok, zatamowany przy pomocy znajdujących się w aptece środków sanitarnych. Wkrótce po nim wpada na stertę kamieni Ignatowicz (27), a następnie Stahl (53).

Pech prześladuje Kalinowskiego Kazimierza (5), który w dotychczasowych dwu etapach zajmował zawsze pierwsze miejsca. Zmienia on 3 razy gumę, a w odległości 5 klm. od Kalisza łamie koło. Nie zorjentowawszy się, iż może dojść piechotą do Kalisza, prowadząc rower, Kalinowski wsiadł do dorożki i przyjechał na stadjon, tracąc w ten sposób prawo do dalszego biegu. Miał on wszelkie dane, aby zająć pierwsze miejsce w biegu przy klasyfikacji końcowej.

Więcek Feliks (31) formę swą poprawia z dnia na dzień. Stefański słabnie widocznie. Wydaje się, iż nie potrafi on obronić swego czołowego stanowiska, zdobytego brawurowo w biegu pierwszych dwu etapów.

Niespodzianką etapu było nagłe „urwanie się" Tropaczyńskiego (25), którego dotychczas uważano za „przeciętnego. Już na 70 klm. za Poznaniem to jest w niespełna pół drogi, pod dużą górą zaczyna on uciekać swym współtowarzyszom. Zamiaru jego nie traktowano poważnie, to też zawodnicy czołowi nie spieszyli się, aby go dognać. Tropaczyński rwał jednak silnie naprzód i na przestrzeni 25 klm. miał za sobą rywali w odległości 3 do 4 kilometrów. Już zdawało się, że wpadnie sam do miasta, gdy nagle ukazała się grupa trzech jeźdźców: Michalak (52) Więcek (31) i Stefański (10), którzy zorjentowali się zresztą dość wcześnie, że należy Tropaczyńskiego dognać. Dopędziwszy go więc i minąwszy, pierwsi wpadli na metę do Kalisza.

Kolejność przybycia do Kalisza brzmi: 1) Michalak (52), czas 5 g. 13 min. 8 sek., 2) Więcek (31), 5:13:29,8, 3) Stefański 5:13:30,2, 4) Kołodziejczyk (11) 5:13:31,2, 5) Tropaczyński (25) 5:14:46,2, 6) Olecki (42) 5:19:35,2 7) Daniel (49) 5:19:35,4, 8) Lipiński (18) 5:20:9,4, 9) Kłosowicz (24) 5:20: 26.4, 10) Brymas (16) 5:20:26.6.

Jest rzeczą zadziwiającą, iż Piotrowicz (72) zraniony silnie w prawą rękę skończył jednak etap, prowadząc kierownicę wyłącznie lewą ręką. Zawodnik ten nie zamierza wycofać się z biegu i jedzie dalej.

Dopiero po kąpieli w Kaliszu wyszła na jaw, jak wielkie są uszkodzenia ciele sne zawodników. Lekarze biegu w sumie opatrzyli 40—tu poodparzanych, poranionych i potłuczonych współzawodników.

Kilku znów odpadnie, większość jednak zamierza stawać do dalszych etapów.

O harcie i duchu prawdziwego sportu, jaki panuje wśród kolarzy świadczy choćby fakt, że Stefański (10) wpadł na metę w Kaliszu bez powietrza w gumach, gdyż nie chciał tracić czasu na pompowanie.

Po kąpieli zawodnicy rozlokowani zostali w koszarach i ułożyli się wcześnie spać, aby wypocząć przed czekającym ich etapem Kalisz Częstochowa.

Co mówią Czesi

Echa meczu Polska-Czechosłowacja

„Świetny sukces naszych amatorów w Krakowie". „Nasi amatorzy reprezentanci nie zawiedli". „Amatorzy bronili godnie barw naszych w Polsce". „Sukces Czechosłowacji w pierwszym meczu o puhar amatorów" — oto garść tytułów codziennej prasy czeskiej po zawodach Czechosłowacja — Polska w Krakowie.

W ten sposób i w tym duchu komentują tu dziś wszystkie dzienniki nieroz- strzygnięty wynik meczu, uważając go za pełny sukces amatorów czeskich.

Świadczy to o dwu rzeczach: przedewszystkiem o tem, jak wielkie jest tu zwątpienie i obawianie się: secundo, jakkolwiek dedukcja nie jest tu bezpośrednią, jak mało zaufania mają tu przed spotkaniem do własnej drużyny, choć wybór i przygotowanie jej przeprowadzono tu, jak wiadomo, tak starannie i troskliwie.

Jak dalece posunięto się w tej trosce świadczy choćby następujący fakt, o któ rym przed meczem nie chciałem pisać:

Wszyscy gracze, wchodzący w rachubę przy układaniu składu reprezentacji czechosłowackiej, musieli podpisać, przedłożony im przez kpt. związkowego certyfikat, w którym zobowiązali się, że w przeciągu najbliższych dwu lat nie opuszczą szeregów amatorstwa. Pomysł nie zły, względnie w warunkach czeskich zrozumiały przynajmniej.

Czesi obawiają się, by ewentualne przejście kilku graczy reprezentacji amatorskiej do obozu zawodowców, nie rzuciło kamienia obrazy na otaczane tak opieką ich piłkarstwo amatorskie.

Wszystko było jednak tylko do czasu, aż okazało się, że niema, kogo właściwie postawić na obronę.

Wtedy zapomniano o certyfikatach i podpisach i w rezultacie grał w Krakowie obrońca Slavii Novak, który już przed miesiącem wkroczył w szeregi zawodowców.

Formalnie jest wprawdzie wszystko w porządku, gdyż oficjalnie pozostaje Novak tak długo amatorem, jak długo Związek jego metamorfozy nie zarejestruje a to się dotychczas jeszcze nie stało, ale jest tajemnicą poliszynela w Pradze, dlaczego właśnie w tym wypadku zasłonięto się ferjami wakacyjnemi.

Do akt Nr. 1673 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego XIII rewiru w Łodzi Stanisław Dulkowski, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej 6, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza, że w dniu 16 sierpnia 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Gdańskiej Nr. 42 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Szymona Międzybowskiego, składających się z luster ocenionych na sumę 420 zł.

Łódź, dnia 9-go sierpnia 1929 r.
KOMORNIK
S. Dulkowski

Sąd Okręgowy w Łodzi wyrokiem z dnia 6 sierpnia 1929 r. postanowił ogłosić upadłość Janklowi vel Jakóbowi Moszkowi Jurbergowi, oznaczając datę otwarcia upadłości tymczasowo na dzień 30 maja 1929 roku.

Adwokat Michał Menasse
Kurator upadłości.

Wzywam wierzycieli pomienionej upadłości na zebranie w gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi (kancelarja Wydziału Handlowego) na dzień 21 sierpnia 1929 r. o godzinie 12-ej.—

Herman Żmigród
Sędzia Komisarz upadłości

Zagubiono
losy do III klasy Loterji Państwowej Nr. 89606 A, 161170. Niniejsze losy unieważnią się. 160

CENY PRENUMERATY:

W Łodzi z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym mies.	zł. 4.10
Zamiejscowa " " " "	5.—
Zagraniczna " " " "	8.—
Odnoszenie do domu " "	0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 65,210

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na I-ej stronie	50 gr. za wiersz milimetr.	1 łam	(strona 4 łamy)
W tekście	40 " " "	1 "	" 4 "
Za tekstem	30 " " "	1 "	" 4 "
Nekrologi	30 " " "	1 "	" 4 "
Zwyczajne	10 " " "	1 "	"(10 łamów)

Drobne 16 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 proc. drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarjum, uważa się za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawca: Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi. Odbito w drukarni własnej, Piotrkowska 15. Redaktor odpowiedzialny: Adam Zuczkiewicz